Nr 5 (220) 29 I. — 1953 r. Cena 35 gr

poprostu

STUDENCKIE CZASOPISMO SPOŁECZNO-LITERACKIE

Wyższa Szkoła Ekonomiczna w Sopocie Biblioteka Główna

Ta chemia nie jest wcale taka łatwa. Egzamin za pasem, materiał już przerobiony, ale gruntowna powtórka zawsze się przyda. Tym bardziej, że będzie to jeden z pierwszych egzaminów Marii Wypiórkiewicz, studentki I roku Geologii na Uniwersytecie Warszawskim.

Jak wielu innych studentów uczelni warszawskich przygotowuje się do egzaminów zimowej sesji — pokazujemy w fotoreportażu na str. 3.

Foto Ślusiewicz

Po naradzie jadwisińskiej

NA PRZYKŁADZIE JEDNEJ UCZELNI PLASTYCZNEJ

Wiele sprawozdań na naradzie jadwisińskiej zawierało pewien schemat oceny pracy ZMP w ciągu ostatniego roku na uczelniach artystycznych. Oto jak najogólniej przedstawia się podobny schemat. Istniał zastój w pracy, wielkie akcje — złotowa i wyborcza przełamały go. Robota ruszyła. Studenci z zapałem wzięli udział w różnych akcjach wewnątrz i na zewnątrz uczelni, wykazując przy tym dużo inicjatywy i poświęcenia.

Niejeden z dyskutantów, reprezentujący Zarząd Uczelniany przyznawał, że w tym czasie spostrzeżono wielu nowych ludzi garnących się do pracy społecznej, pragnących wykazać czynem, że są patriotami swego kraju, świadomymi bojownikami Frontu Narodowego. Nadmieniono przy tym, że organizacje uczelniane nie zawsze potrafiły ugruntować wzrost świadomości i aktywności młodzieży, uczynić z niego trwały dorobek organizacji zetempowskiej. Ta ocena, tak często występująca na naradzie, jest również trafna w odniesieniu do Akademii Sztuk Plastycznych w Warszawie.

Studenci tej uczelni brali udział w Wystawie Złotowej, na której zdobyli szereg czołowych nagród. Podjęto i zrealizowano zobowiązania, w wyniku czego ASP dała najwięcej podarków złotowych z uczelni warszawskich. Ożywiła się praca kulturalno-masowa. W okresie wyborów zetempowcy w ścisłym współdziałaniu z Uczelnianym Komitetem Frontu Narodowego wzięli udział w udekorowaniu 71 punktów wyborczych. Zostały wysłane ekipy w teren do 25 miast powiatowych. Różnorodna praca grup agitacyjnych, objęcie w okresie Wiedeńskiego Kongresu Narodów opieki nad świetlicami i hotelami robotniczymi — oto osiągnięcia ASP.

Organizacja ZMP-owska potrafiła zmobilizować młodzież do czynnego udziału w propagowaniu haseł Frontu Narodowego i Kongresu Narodów, które naród polski uznał za swoje. Osiągnięcia te wskazują na wzrost świadomości studentów ASP, na wzrost ich aktywności politycznej. Do tego przyczyniła się niewątpliwie łączność z podstawowymi masami narodu, wyrażająca się w udziale studentów w agitacji i pracy społecznej na zewnątrz uczelni.

Typowych błędów sprawozdawczego okresu, tak często wymienianych na naradzie jadwisińskiej: akcyjność, oderwanie ZU od terenu swej uczelni, brak długofalowej, planowej pracy wychowawczej — nie uniknęła również ASP. Najważniejszym niedociągnięciem było niewystarczające powiązanie akcji politycznej ze sprawami nauki, przy tym chodzi nie o naukę w ogóle, lecz ściśle o potrzeby uczelni artystycznej, uczelni plastycznej; chodzi o mobilizowanie młodzieży do współudziału w tworzeniu nowej sztuki.

Jest rzeczą wiadomą, że w okresie wielkich ogólnokrajowych akcji całkowita inicjatywa spoczywa w rękach Zarządów Wojewódzkich (w tym wypadku stołecznego), a te nie zawsze potrafiły wniknąć w swoiste potrzeby uczelni artystycznych. Przy tym Zarząd Uczelniany ASP nie wykazał samodzielności, zbyt mechanicznie przenosząc hasła walki o postępy w nauce z innych uczelni.

(Dokończenie na str. 5)

Po VII Plenum Rady Naczelnej ZSP

O wyższy poziom pracy ideowo-wychowawczej w domach akademickich

St. TURBAŃSKI
Wiceprzewodniczący RN. ZSP

Praca nad wychowywaniem studentów, walka o ich rzetelny i twórczy stosunek do nauki i życia, o kształtowanie socjalistycznej świadomości, przełamywanie starych nawyków i obciążeń, praca nad wychowywaniem ludzi kulturalnych, obywateli, oddanych sprawie narodu i Partii, to podstawowe zadanie ZSP.

Zadanie to w świetle narady aktywu studenckiego Związku Młodzieży Polskiej, wskazującej na konieczność znacznego pogłębienia i rozszerzenia naszej walki o socjalistyczną świadomość studentów, nabiera szczególnej wagi i wymaga wykorzystania wszystkich możliwości w tej dziedzinie.

W realizacji tych wytycznych bardzo ważną rolę odgrywa nasza praca wychowawcza prowadzona w domach akademickich, które skupiają obecnie 34.000 czyli blisko 1/3 ogółu studentów w Polsce i są poważną, a jeszcze nie w pełni wykorzystaną, bazą oddziaływania na studentów.

Zrzeszenie Studentów Polskich, jako bezpośredni organizator pracy wychowawczej w domach akademickich, ponosi poważną odpowiedzialność za jej wyniki.

Sprawa ta była przedmiotem obrad ostatniego Plenum Rady Naczelnej ZSP, które stwierdziło, że na przestrzeni ostatnich dwóch lat mamy sporo nowych osiągnięć w naszej pracy na terenie DA. Zorganizowaliśmy i prowadzimy coraz żywszą pracę kulturalną, przezwyciężyliśmy w dużej mierze panującą dawniej wśród mieszkańców atmosferę tymczasowości, mieszkańcy DA stanowią z każdym miesiącem coraz bardziej zwarty kolektyw ludzi. Poprawił się wygląd estetyczny naszych DA, mamy coraz więcej pokojów do nauki, coraz sprawniej pracuje administracja ZOA.

Wskazując na te niewątpliwe osiągnięcia Plenum ujawniło wiele braków w dotychczasowej pracy i wyciągnęło wnioski dla jej polepszenia, wnioski wskazujące na to, co w tej pracy na obecnym etapie jest najważniejsze.

Plenum wskazało na duże oderwanie się części aktywu, w tym również aktywistów samorządów DA, od młodzieży zamieszkującej domy akademickie, od jej radości i kłopotów, od tego co ją nurtuje, co stanowi przedmiot jej gorących, coraz liczniejszych dyskusji. Wielu aktywistów samorządu nie radzi się młodzieży, nie omawia z nią swoich zamierzeń, nie składa sprawozdań ze swej pracy, zapominając o podstawowych zasadach demokracji. Jest w związku z tym dużo prób zastępowania rzetelnej, uporczywej pracy wychowawczej metodami administrowania żywym człowiekiem, są wypadki dyktatorskiego komenderowania mieszkańcami DA. W Gdańsku, w Poznaniu i w innych okręgach były wypadki stosowania administracyjnego nacisku dla spowodowania oddolnej krytyki i samokrytyki wśród mieszkańców DA.

Takie praktyki przeszkadzają w pracy, podważają autorytet samorządu i zaufanie do niego. W nich leży przyczyna, że aktyw pracujący wśród mieszkańców DA w niedostatecznym stopniu potrafi mobilizować ich przeciwko istotnemu złu, przeciwko obcej nam mieszczańskiej moralności.

Naszą pracę wychowawczą cechuje zbyt często płytkość i powierzchowność — brak treści politycznych. Każde posunięcie Partii i Rządu, każde wydarzenie na arenie międzynarodowej znajduje swój głęboki oddźwięk i jest żywo komentowane przez mieszkańców DA. Coraz więcej dyskutuje się w domach na tematy światopoglądowe dotyczące pochodzenia religii, życia na ziemi itp. Coraz częściej dyskusje dotyczą poważnych problemów naukowych i społecznych. W dyskusjach tych ścierają się różne poglądy i zdania, w ich ogniu kształtuje się nowe oblicze człowieka.

W daleko niedostatecznym stopniu sprawy te znajdują swoje odbicie w naszej pracy kulturalno - oświatowej, agitacyjnej, w gazetkach ściennych, w pracy radiowęzłów. Często pracę tę prowadzi się, ale prowadzi się formalnie i bez głębszego zastanowienia.

Usiłowania wroga, który korzystając ze szczególnie dogodnych warunków oddziaływania w tak dużych skupiskach jakimi są DA, podejmuje nieraz próby siania zamętu i niezadowolenia wśród młodzieży, by odciągnąć ją od nauki, nie znajdują dostatecznego odporu ze strony naszego aktywu w jego pracy polityczno - organizacyjnej.

Pracę wśród mieszkańców DA odrywa się często od całokształtu pracy wychowawczej prowadzonej na uczelni, traktuje jako odrębną sprawę, zapominając, że jest ona jej nieodłączną składową częścią, że władze uczelni z rektorem na czele odpowiadają za wychowanie młodzieży zarówno na uczelni jak i poza nią. Dogodne warunki jakie stwarza ku temu przydzielenie DA poszczególnym uczelniom są jeszcze w niedostatecznym stopniu wykorzystywane.

Instancje ZSP ciągle jeszcze zbyt mało troszczą się o dobrą pracę samorządów DA i za mało pomagają im w pracy. Troskę i odpowiedzialność za pracę wśród mieszkańców DA, za dobór ludzi do samorządów, niektóre prezydia komitetów uczelnianych i komisje okręgowe pojmują biurokratycznie i spychają na jednego aktywistę, zapominając, że jest to zadaniem i obowiązkiem instancji. Np.: KU ZSP Uniwersytetu Warszawskiego, Uniwersytetu Łódzkiego i inne nie pomagają w pracy samorządom, które borykają się z dużymi trudnościami.

Jakie są podstawowe wnioski niezbędne dla polepszenia naszej pracy w DA, bez zrealizowania których nie można dobrze jej prowadzić?

Konieczne jest ażeby cały aktyw w pełni uświadomił sobie wielkie

(Dokończenie na str 7)

Sprawa nieosobista

Jedna nazywa się Krystyna, druga Danuta. Rówieśniczki. Krystyna jest studentką II roku wydz. lekarskiego Akademii Medycznej w Warszawie, Danuta studiuje II rok historii UW

Najpierw o Krystynie Jeśli zapytasz kogokolwiek z grupy 5b: A bumelanci u was są? Odpowie ci na pewno: A mamy, mamy takiego bumelanta z tradycjami. Krystyna Bo Krystyna od czasu do czasu znika. Szurnie do Zakopanego albo do Krynicy — ot tak sobie na parę dni, „przewietrzyć się". Wraca potem promienna i niewinna, wymachując ślicznym zaświadczeniem lekarskim: Chora byłam — kochani — powiada. Ale towarzysze nie wierzą już Krystynie. I mają ku temu podstawy.

Po paru więc takich „wycieczkach" zebrali się zetempowcy z grupy 5b. Krytykowali, tłumaczyli. Krystyna napisała w czasie zebrania liścik do przyjaciółki na świstku papieru: to już naprawdę po raz ostatni! Zobaczysz, że się poprawię.

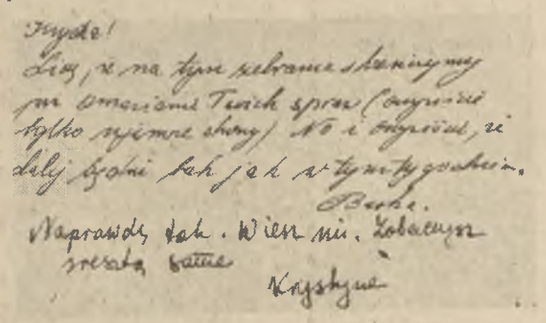

Ale przed Nowym Rokiem Krystyna znowu znikła Wykłady i ćwiczenia trwają, a Krystyny nie ma. Poszli koledzy dowiedzieć się do domu: Wyjechała do Zakopanego. Wróci w sobotę albo w niedzielę... Wróciła w środę... ze świadectwem lekarskim z Krynicy . Chora byłam — powiada — grypa... Nie chcemy w tym miejscu zajmować się sprawą uczciwości lekarzy, którzy lekką ręką wydają takie świadectwa Chodzi nam o twoją postawę. Czy naprawdę byłaś chora Krystyno? Czy naprawdę tak często bywasz chora?

A Danuta? Danuta naprawdę jest chora. I to dość poważnie: anemia z komplikacjami systemu nerwowego, płuca zagrożone gruźlicą. Lekarz powiedział jej: Trzeba wyjechać do sanatorium, leczyć się. Odmówiła. „Wytrzymam do dyplomu — twierdzi — nie mogę żyć z dala od uczelni, od studiów"

Razem z Danutą studiuje Stefan Czarnecki. Tenże kolega napisał do redakcji list w jej sprawie: „...Codziennie przyglądam się jej na wykładach i widzę, że dziewczyna siedzi półprzytomna, prawie mdleje... Jestem członkiem ZMP i sądzę, że postępuję zgodnie z założeniami naszej organizacji domagając się: koleżanka Danuta winna się leczyć!"

Danuta chce jak najszybciej ukończyć studia, zrobić dyplom, zacząć pracować To słusznie, pięknie i dobrze. Trudno jej rozstać się, choćby na krótko, z uczelnią — i to świadczy o jakiejś wewnętrznej pasji, o głębokim i szczerym związaniu się ze swoimi studiami, ze swoim przyszłym zawodem Ale lekarz powiedział: trzeba się leczyć. A Danuta zlekceważyła to wskazanie. A to i niemądrze i krótkowzrocznie i... niehumanistycznie.

Bo jakaż gwarancja, że zaniedbując obecnie swe zdrowie Danuta nie będzie musiała za rok czy dwa na długie miesiące zagrzebać się w szpitalach i sanatoriach Dyplom nie sprawi jej radości, a Ojczyźnie nie przyniesie pożytku I rację ma kolega Czarnecki Sprawa twego zdrowia, Danuto, nie jest twoją osobistą sprawą. Jest sprawą organizacji zetempowskiej, nas wszystkich, ludowego państwa. Bo socjalizm, który i ty chcesz jak najszybciej budować jest po to, by człowiekowi było dobrze, by był zdrowy, szczęśliwy, by żył w dostatku.

Gdybyście się spotkały dzisiaj obie: Danuta ze swoim niezrealizowanym skierowaniem do sanatorium w kieszeni i Krystyna z pęczkiem swoich zaświadczeń chorobowych — czy nie spuściłabyś wzroku Krystyno? Chyba tak. Bo i ty na pewno chcesz być uczciwym, dobrym lekarzem. Bo to nie przewrotność, ale słabość i pustota robią z ciebie bumelantkę z formalnym, ale niewiarogodnym szyldem „chorowitej dziewczynki".

Gdyby twoją grupę zapytać jaki jest rodzaj żeński od „maminsynek" — powiedzieliby zapewne: Krystyna. I mieliby rację!

A co ty o tym sądzisz, Krystyno?

ANNA BRATKOWSKA

X-lecie powstania ZWM

W styczniu 1953 r. mija 10 rocznica powstania Związku Walki Młodych. W ciągu lutego cała młodzież polska uroczyście obchodzić będzie tę rocznicę.

ZWM stał zawsze wiernie u boku Polskiej Partii Robotniczej w walce o umocnienie władzy ludowej, o odbudowę i rozwój gospodarki narodwej.

Spadkobiercą i kontynuatorem tradycji bohaterskich walk ZWM-u jest Związek Młodzieży Polskiej. Głęboko w przeszłość sięgają te tradycje. Sztandar ZWM-u, to sztandar wyzwoleńczych walk polskich mas pracujących, to sztandar walki Komunistycznego Związku Młodzieży, to sztandar, który przejęło obecne pokolenie młodych budowniczych Palski Ludowej.

Piękne postacie zetwuemowców są dla nas wzorem, jak żyć dla Ojczyzny, jak dla niej walczyć, pracować i zwyciężać.

JÓZEF RATAJCZAK

Legitymacja

Była wiosna. Pachniały akacje,
białokore okwitły brzozy,
gdym w kieszonce na sercu położył
zetempowską legitymację.

Wiatr róż kwiecia wśród koron przesiewał,
gładził pola z czułością matki —
znów otwarłem czerwone okładki
w których ciężar mych lat dojrzewał.

I uczułem w sobie przykład bliski,
co życie kształtować potrafi...
Patrzył na mnie z mojej fotografii
uśmiechnięty Janek Krasicki.

Otwarte KARTY

WANDA ODOLSKA

Nie zdarzyło się jeszcze w historii świata, żeby w czasie pokoju reprezentowany placówkami dyplomatycznymi rząd wielkiego państwa tak jawnie, oficjalnie i brutalnie swoją politykę zagraniczną oparł na szpiegostwie, dywersji i reżyserowaniu sabotażów. Gdyby amerykański rząd, który otwarcie wyasygnował st milionów dolarów na finansowanie wywiadu i dywersji na naszych ziemiach, gdyby amerykański rząd, który utrzymuje akademie szpiegowskie, szkolące w brudnej robocie wszelką szumowinę; gdyby ten amerykański rząd nie zatracił dbałości o jakiekolwiek fikcje polityczne — odczułby teraz, jak się bardzo w opinii świata skompromitował.

Dwóch skoczków — dywersantów, zrzuconych przez amerykański samolot w okolicy Koszalina, nie zdążyło nawet przełknąć cjanku potasu. Dwoje pracowników amerykańskiego wywiadu zgłosiło się do władz polskich. Dwaj prowodyrzy WiN-u, Kowalski i Sienko, oddali się w ręce naszych władz bezpieczeństwa. Grunt im się pod nogami palił, nie potrafili zwerbować stotysięcznej armii bandytów, obiecanej amerykańskiemu Departamentowi Wojny przez Macioika, szefa delegatury zagranicznej WiN-u — więc skapitulowali sami, złożyli polskim władzom milion dolarów, przeznaczonych na sfinansowanie tej „armii", oddali broń, sprzęt i olbrzymie archiwum szyfrów, instrukcji i korespondencji.

Z oświadczenia tych dwóch WiN-owskich przywódców na Polskę wynika, że wiodło im się nie tęgo. Decyzja ich — z ich punktu widzenia dramatyczna — jest przez nas pojmowana, jako wydarzenie najlepiej świadczące o tym, jak trudno w Polsce stało się montować podziemie. Oświadczenie zawiera skargi na niepopularność WiN-u, na to, że od WiN-u odwrócili się okupacyjni wyznawcy Londynu, a przede wszystkim młodzież i inteligencja, działająca niegdyś w AK, że z WiN-owskiego podziemia raz po raz uciekały jednostki, coś reprezentujące, a został tylko element zdecydowanie awanturniczy i bandycki.

Mieliśmy już w Polsce — niestety — dużo okazji do studiowania wrogości utrzymanków anglo-saskiego wywiadu, emigracyjnej reakcji. To jednak, co ujawniło WiN-owskie archiwum, te publikowane w naszej prasie sprawozdania, okólniki, listy i protokoły — pokazały nam dno, którego niesposób dostrzec i wysondować przy innej okazji. Nawet najbardziej szczerze zeznający oskarżeni procesów politycznych — Rzepecki, Niepokolczycki, czy Doboszyński — ze zrozumiałych względów starali się — jeśli nie przemilczaniem, to przynajmniej wygodnym dla siebie doborem słów retuszować sprawy najbrzydniejsze, woalować je jakąś pseudoideologią czy zbłąkaną wiarą. Natomiast korespondencja WiN-u — naturalnie absolutnie nie przeznaczona do popularyzowania — tajna i zaszyfrowana — szczerze i bez ogródek wykłada całą kawę na ławę, tak jak się normalnie postępuje w zgranej grupie fachmanów, w szajce. Tu już się otwiera karty i bez żenady wszystko nazywa po imieniu.

Okazuje się, że ci zagraniczni „Polacy" — kupkami intrygujący w rozmaitych ugrupowaniach i kółkach — pojęć „Polska" i „Ojczyzna" zgodnie używają tylko do jednego celu. Jako szminki do ewentualnych występów przed mikrofonami „Głosu Ameryki" albo Madrytu. Poza tym — aczkolwiek żrą się między sobą niewiarogodnie — są tak zjednoczeni wrogością do Polski, tak są solidarnie obcy polskiej ziemi i polskiemu narodowi — że stali się najcyniczniejszymi, płatnymi najemnikami amerykańskiego wojennego wywiadu. WiN-owi, pobierającemu początkowo żołd z kas angielskich, dysponenci angielscy wydali się za skromni. Brutalizm polityczny i bezceremonialność amerykańska tym wrogom Polski bardziej przypadły do gustu.

W listopadzie 1950 roku zostały już zdecydowanie i bez reszty podporządkowane Ameryce nie tylko WiN, ale WRN, PSL, PPS, N.D, SN, „Montownia" czyli sztab Andersa, Stanisław Mikołajczyk, August Zaleski, Bór-Komorowski i mniejszego kalibru emigranckie pogłowie.

O grząskości bagna emigranckiego świadczy jeden z dokumentów, w którym tak dosłownie przedstawiono „tło" politycznych porozumień:

„Doktór Bielecki może pochwalić się tym, że wyrwał PPS z porozumienia Stronnictw Demokratycznych. Niemałą rolę odegrały apetyty finansowe. Sanacja, pobrzękując mieszkiem, sprawiła, że Bielecki wespół z Arciszewskim i wodzem NiD Roumundem Piłsudskim, utworzyli naprzód tzw. porozumienie kasowe, mając na celu partycypowanie przy rozdziale pieniędzy publicznych, zdeponowanych u płk. Kamińskiego. Porozumienie kasowe z czasem przemieniło się w Radę Polityczną, która miała z kolei partycypować w beneficjach tzw. legalizmu".

I tak dalej. Wystarczy chyba ten mały urywek cytaty dla zarysowania błędnego koła, w jakie splotły się tu sprawy kasowe i polityczne.

A właściwie było tak: Mister, reprezentujący tzw. „Komitet Wolnej Europy" bez ceremonii zwołał przedstawicieli poszczególnych klik i poradził im, „że już czas najwyższy, żeby się pogodzili".

Zdecydowani na każdą brudną robotę w Polsce — posłuszni agenci amerykańskiego wywiadu — pragną wojny. I to tak dalece, że poprzez wszystkie niemal meldunki przewija się żal do Ameryki, że nie rozpętała już „gorącej wojny", która — wedle słów jednego z WiN-owców — „byłaby tańsza, niż wojna nerwów".

Sprawy kasowe, te „zeszyty", czyli tysiące dolarów szpiegowskiego żołdu, bardzo są ważne dla typów, które wprawdzie z własnej i nieprzymuszonej woli uprawiają proceder szpiegowski, ale i nie za darmo. Białas i Sojka w ten sposób w jednym z dokumentów odkryli Amerykę: „Kowboje są bogaci, ale głupi". Kopiący pod sobą dołki, wykradający sobie sprzed nosów dolary, naciągający amerykańskich pryncypałów — zdrajcy Polski nie są jednak tylko rzemieślnikami wywiadu. W swoją profesję wnieśli kipiący ładunek nienawiści do Polski i tak gorąco aprobują najbardziej niszczycielskie amerykańskie zamiary wobec Polski — że czytelnik WiN-owskich dokumentów ulega natarczywemu wrażeniu, że studiuje elaboraty gestapowskie. Tak są drapieżne i bezmiernie cyniczne.

Pistolet i radiostacja — część wyposażenia jednego z ujętych dywersantów nasłanych do Polski przez wywiad amerykański.

„Słonie", czyli „Przyjaciele", czyli Amerykanie, żądają od swoich agentów, od kierowników organizacji WiN następujących usług: wywiadu wojskowego w całym słowa tego znaczeniu, opisu obiektów, skupienia szczególnej uwagi na niezmiernie ważnym dziale komunikacji i transportów, domagają się poza tym „akcji politycznej" w kraju, kolportowania ulotek i szeptanej propagandy, dywersji i sabotażów oraz czegoś, co w jednej z „serwet", czyli w szyfrowanym rozkazie nazwali „wojną psychologiczną".

„Przyjaciele" kazali również szkolić WiN-owskie kadry fachowe, radiotelegrafistów, kierowników zrzutów, dywersantów, minerów, sabotażystów, makro- i mikro-fotografów. W tym samym sprawozdaniu, jako daleki, bo 6-ty punkt z kolei, figuruje sprawa Ziem Zachodnich z wyjaśnieniem, że „na tym odcinku Przyjaciele nie pójdą na udzielanie zapewnień uzyskania gwarancji czynników politycznych".

Jak się okazuje — „Przyjaciele" szczerze uświadomili swoich podkomendnych, ex-Polaków, o amerykańskich sympatjach do hitlerowskich Niemców. WiN-owi to odpowiada — Delegatura WiN otwarcie pisała jeszcze w 1948 roku, że „przewiduje się poważną robotę dla Niemiec kosztem Polski". Bogaci kowboje nie mieli żadnych ani skrupułów, ani kłopotów. Najbardziej drastyczne kwestie wojenne, najbardziej drapieżne wobec Polski zamiary spotykały się zawsze z pełną aprobatą WiN-owskich komendantów. Istnieje dokument, który do reszty przekreśla najwątlejsze podejrzenie, że może jednak w tej obfitej cyrkulacji rozkazów i raportów znajdzie się coś, co przynajmniej potrąca o jakieś kwestie polityczne, czy jakiś program na przyszłość. W grudniu 1950 roku Maciołek, szef delegatury zagranicznej WiN, przysłał do kraju, do kierowników organizacji krajowej WiN ogromnie lakoniczny komunikat:

Przedstawiciele „Słoni", a więc amerykańscy dysponenci po linii wywiadu, zadali zastępcy Bora-Komorowskiego dwa pytania: *„Jak się zachowa polska Armia Rokossowskiego na wypadek wkraczania wojsk niemieckich wśród wojsk alianckich"*. I drugie: *„Ze względu na trudności formułowania celów wojennych na tle zagadnienia polsko - niemieckiego czy nie byłoby wystarczające zapewnienie Polsce pełnej niepodległości bez określania granic, z podkreśleniem dostępu do morza, jednym słowem ogłoszenie czegoś podobnego do deklaracji Wilsona z 1918 roku"*.

Ten Wilsonowski ochłap, to „coś" z dostępem do morza, na co natychmiast zgodzili się emigranccy zdrajcy — świadczy, że jednym z celów wytęsknionej przez nich wojny jest odzyskanie dawnych pozycji klasowych — za cenę oddania Polski pod okupację hitlerowską.

Bora-Komorowskiego i Montera od dawna łączy zażyłość polityczna z gestapo i Wehrmachtem i wspólne wzruszenia z okresu, bezpośrednio poprzedzającego ucieczkę na Zachód. My, warszawiacy, znamy działalność specjalnych hitlerowskich oddziałów niszczycielskich, które osłaniały tyły cofającego się Wehrmachtu, wysadzały w powietrze nasze domy i paliły wioski. Okazuje się, że taką właśnie rolę wyznaczyli Amerykanie swoim WiN-owskim pachołkom. W przekonaniu, że agresja na Europę skończyłaby się rychłym odwrotem wojsk amerykańskich — kowboje dla wygody i bezpieczeństwa swojej armii postanowili chronić jej zaplecze. WiN miał wykonać ów „Plan Opóźnienia" polegający na osłanianiu tyłów dolarodawców. Miał ratować wiejących i strzec życia wszelkich kolaboracjonistów i rozmaitej nacji szpiegów. „Plan Wulkan", część składowa ogólnego „Planu Opóźnienia" polecał WIN-owcom wskazywanie Amerykanom obiektów do bombardowania i fabryk do niszczenia. Jako jeden z obiektów — na zniszczenie został przeznaczony Państwowy Instytut Higieny — placówka, służąca walce z epidemiami.

Że oni — Amerykanie — tak właśnie chcieliby postąpić z Polską, odebrać jej Ziemie Zachodnie, spustoszyć kraj, zubożyć go i oddać pod okupację hitlerowcom, jako swoją kolonię — co do tego nie mamy żadnych wątpliwości. Że znaleźli takich, którzy za dolary zgodzili się wykonywać najbrudniejsze szpiegostwo i dywersję — to nas także nie dziwi. Zdumiewa nas tylko okoliczność, jak głęboko w najczarniejsze dno stoczyć się potrafili ludzie, którzy niegdyś przynajmniej z nazwy byli Polakami. Podziwu godne jest aż takie zeszmacenie, taka emigracja uczuć patriotycznych i moralnych z pojęcia „Ojczyzna".

Na szczęście bagno emigracyjne cuchnie z daleka. Tak wyraźnie i obrzydliwie, że tu — na polskim gruncie — własnym smrodem odstraszyło nawet większość WiN-owców. Deklaracja przywódców WiN-u świadczy, że próby instalowania podziemia w Polsce stały się na giełdzie amerykańskiego wywiadu aferą zdecydowanie deficytową.

Atlantycka WSPÓLNOTA

Kto ma zarabiać na przywozie kawy do Irlandii? Amerykanscy spekulanci czy klika adenauerowska? Problem — mimo pozorowistotny, jako że za jedną walizkę kawy można w Irlandii żyć komfortowo przez trzy miesiące. A za tonę? Mimo więc zakłęć o „wspólnocie", walka o zyski idzie na noże. Bez przesady. O jednym z jej przejawów donosi z dm. agencja Reutera:

„Wóz pancerny, w którym przemycano ok. 5 ton kawy z Belgii do Niemiec zachodnich, przedarł się przez kordon celny. Straż celna ruszyła się w pościg na szybkich samochodach i motocyklach. Z samochodu pancernego przemytnicy rozsypali po drodze gwoździe.. oraz tłuczoną porcelanę, które przedziurawiły opony wszystkich samochodów pościgowych. Straż celna ostrzeliwała samochód przemytników, ale kule po prostu odskakiwały od opancerzenia. Jeden z motocyklistów, który bardzo blisko podjechał do przemytników, został zepchnięty do rowu przydrożnego. Dwóch celników doniosło poważne obrażenia.

Wskutek rozsypania na szosie gwoździ i tłuczonej porcelany wstrzymany został na kilka godzin ruch drogowy na szosie prowadzącej z Akwizgranu do Belgii".

W związku z tym — jak donosi dalej Reuter — pewien dziennik zachodnio - niemiecki zażądał, by straż celna „została wyposażona w działka przeciwczołgowe"...

...dla zwalczania „inicjatywy prywatnej" swych amerykańskich „przyjaciół".

◆

Świat imperialistyczny kurczy się coraz bardziej, a wymownym tego przykładem są wzrastające stale trudności w zdobyciu rynków zbytu. Konkurenci skaczą sobie do gardła coraz energiczniej — naturalnie w ramach swej... wspólnoty.

Oto organ przemysłowców Zagłębia Ruhry DEUTSCHE ZEITUNG UND WIRTSCHAFTSZEITUNG oburza się na Herriota za potępienie „układu ogólnego", wskazując że „krytyka układu ogólnego i układu w sprawie armii europejskiej posiada w mniejszym lub większym stopniu formę głośnych skarg z powodu niemieckiej walki konkurencyjnej". Tymczasem według dziennika to raczej przemysłowcy niemieccy mają powód do oburzeń na inne kraje kapitalistyczne, które usiłują zagrodzić drogę eksportu zachodnio - niemieckiego przez — cytujemy dosłownie — „tworzenie zasadzek taryfowych, wygórowanych barier celnych i perfidnego (!) systemu zezwoleń."

...oto obraz atlantyckiej „wspólnoty"...

◆

Komentator NEW YORK HERALD TRIBUNE — Lawrence, po rozmowach Churchilla z Eisenhowerem, występuje z ostrym atakiem na Churchilla za stanowisko, zajęte przez niego w sprawie wojny w Korei. Lawrence twierdzi, że jest to „kapitulanckie stanowisko.... które potwierdza brak wspólnego frontu pomiędzy USA, a Wielką Brytanią i utrudnia prowadzenie wojny psychologicznej".

Nowe kadry oficerskie

W dniu 18.I. 1953 r. odbyła się na Politechnice Warszawskiej pierwsza oficerska promocja absolwentów wyższego szkolenia wojskowego Studium Wojskowego przy PW, wśród których było wielu przodowników wyszkolenia bojowego i politycznego. Uroczystość zaszczycili swoją obecnością minister Rapacki, płk. Batkiewicz, rektor Bukowski, wyżsi oficerowie WP i dziekani.

Pięknie udekorowana aula była szczelnie zapełniona. Przed trybuną stali absolwenci, a za nimi delegacje wszystkich wydziałów. Wszystkie krużganki zapełnili koledzy absolwentów i ich rodziny. Minister Rapacki przyjął raport od kierownika Studium Wojskowego przy PW. rownik odczytuje rozkazy promo- Rozpoczyna się uroczystość. Kiecyjne. W ogromnej auli Politechniki panuje cisza. Na twarzy nowopromowanych oficerów maluje się wzruszenie. Po przemówieniu rektora Politechniki i przedstawiciela Ministerstwa Obrony Narodowej zabiera głos nowopromowany chorąży, kolega Dwojak.

— Wszyscy zdajemy sobie doskonale sprawę z tego, że uzyskanie stopnia oficerskiego wraz z dyplomem inżynierskim jest możliwe dzięki temu, że w Polsce sprawuje władzę klasa robotnicza w sojuszu z pracującym chłopstwem. W imieniu swoim własnym i wszystkich chorążych pragnę na ręce ob. Ministra złożyć najserdeczniejsze podziękowanie naszemu najlepszemu przyjacielowi i nauczycielowi, przywódcy całego naszego narodu, najwyższemu zwierzchnikowi Ludowego Wojska Polskiego, Bolesławowi Bierutowi. Wszystkie obowiązki, jakie nakłada na nas przysięga wojskowa oraz stopień oficerski, wykonamy. Będziemy zawsze gotowi, jeśli zajdzie tego potrzeba do obrony granic Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej.

Minister Rapacki życzy nowopromowanym owocnej pracy jako inżynierom i oficerom Ludowego Wojska Polskiego.

Uroczystość zakończono odegraniem przez orkiestrę reprezentacyjną WP hymnu narodowego.

Po części oficjalnej uroczystości odbyła się defilada. W takt marszu maszerowały zwarte szeregi w zielonych kombinezonach. Po defiladzie Min. Rapacki w rozmowie ze studentami żywo interesował się ich wynikami w nauce.

Uroczystość zakończyła się. Ale pozostawiła ona niezatarte wrażenie i niejeden ze studentów myślał zapewne o tym, jak już niedługo i on stanie przed trybuną czekając na rozkaz o promowaniu. Myśl ta niewątpliwie zmobilizuje go do wytężonej pracy zarówno w dziedzinie wyszkolenia wojskowego, jak również w dziedzinie jego studiów.

A. JASTRZĘBSKI
Politechnika Warszawska

W 67 rocznicę stracenia Proletariatczyków

Kapitalizm polski w drugiej połowie XIX w. wkracza w fazę niezwykle szybkiego rozwoju, rozwijając się w warunkach wyjątkowego wyzysku klasy robotniczej. Proletariat wzrastając szybko ilościowo, jest jeszcze słaby ideologicznie. Nie rozumiejąc istotnych przyczyn nędzy, spowodowanej kapitalistycznym wyzyskiem, działając w bezgranicznej, ale ślepej nienawiści do burżuazyjnego ustroju, niszczy maszyny i narzędzia pracy. Niezorganizowany, nie może prowadzić skutecznej walki na płaszczyźnie politycznej; zdobywając zaledwie niewielkie ustępstwa ekonomiczne w walce z burżuazją.

Stopniowo jednak do proletariatu przenika świadomość socjalistyczna, przeniesiona przez socjalistyczne kółka propagandystyczne.

W takich to warunkach — w 1882 r. — powstaje pierwsza w Polsce partia klasy robotniczej, Socjalno Rewolucyjna Partia „Proletariat", która do historii polskiego ruchu robotniczego przeszła pod nazwą „Wielkiego Proletariatu". Twórcą, sercem i mózgiem „Proletariatu" był Ludwik Waryński.

Działalność „Wielkiego Proletariatu" towarzysz Bierut następująco ocenił: „Nie zamykając oczu na braki i słabość tej organizacji pamiętać należy, że działalność „Proletariatu" to wspaniały i bohaterski okres budzenia się, kształtowania i ubojowienia polskiego ruchu robotniczego. „Proletariat" prowadził robotników polskich do pierwszych zorganizowanych walk i wniósł w szeregi robotnicze ideały rewolucyjne marksizmu oraz poczucie więzi międzynarodowej."

Zbratanemu z polską burżuazją caratowi udaje się wykryć nielegalnie działający „Proletariat", aresztować 200 czołowych jego działaczy; 29 z nich zostaje w grudniu 1885 oddanych pod sąd. 28 stycznia 1886, skazani w wyniku procesu na karę śmierci: Kunicki, Bardowski, Ossowski i Pietrusiński — czołowi działacze partii — zostają straceni na stokach Cytadeli Warszawskiej. Idąc na szubienicę, żegnali się z życiem okrzykami: „Niech żyje rewolucja socjalna", „Niech żyje proletariat."

Nie były to okrzyki rozpaczy, ale niezłomnego przekonania o słuszności obranej drogi, wiary w ostateczne zwycięstwo!

Dowód braterstwa

"...żaden kraj kapitalistyczny nie mógłby udzielić krajom demokracji ludowej tak skutecznej i na tak wysokim poziomie technicznym stojącej pomocy, jakiej udziela im Związek Radziecki. Chodzi nie tylko o to, że pomoc ta jest pomocą maksymalnie tanią i technicznie pierwszorzędną. Chodzi przede wszystkim o to, że u podstaw tej współpracy leży szczere pragnienie wzajemnego przyjścia sobie z pomocą i osiągnięcia wspólnego podniesienia gospodarki".

(J. W. Stalin: „Ekonomiczne problemy socjalizmu w ZSRR")

*

5 lat temu, w dniu 26 stycznia 1948 r. została zawarta radziecko-polska umowa gospodarcza, handlowa i kredytowa, która otworzyła nowy etap pomocy gospodarczej, technicznej i naukowej ZSRR dla Polski.

Dzięki tej pomocy

- **odbudowaliśmy kraj**
- **uniknęliśmy głodu**
- **przystąpiliśmy do przebudowy naszej ekonomiki i likwidacji zacofania**
- **uniezależniliśmy się od cyklicznych wstrząsów gospodarki kapitalistycznej oraz od dyskryminacji politycznej i gospodarczej USA**

Podczas gdy businessmani z Wall Street grabią narody krajów wasalnych, narzucają im kupno swych zleżałych, a produkowanych również przez te kraje towarów, m. in.:

Francji — samochodów
Włochom — makaronu
Turcji — tytoniu
Anglii — tekstyliów...

pomoc radziecka umożliwia nam rekonstrukcję i rozwój naszej gospodarki.

Na mocy Umowy z dnia 26 stycznia 1948 r. i umów następnych:

- ☐ **OTRZYMUJEMY (lub już otrzymaliśmy) pełną dokumentację i wyposażenie techniczne:**
  Nowej Huty
  Przędzalni w Piotrkowie
  Fabryki Samochodów Osobowych na Żeraniu
  Fabryki Samochodów Ciężarowych im. Bolesława Bieruta w Lublinie
  Cementowni w Wierzbicy
  Elektrowni w Dychowie
  Elektrowni w Jaworznie
  Elektrociepłowni na Żeraniu
  oraz dziesiątek innych gigantów produkcji
- ☐ **KORZYSTAMY z licencji produkcyjnych najnowszych maszyn, jak np. kombajnu węglowego typu Donbas**
- ☐ **UZYSKUJEMY kredyt inwestycyjny w wysokości 2.200 mln rubli**
- ☐ **ROZWIJAMY niebywale nasze obroty towarowe ze Związkiem Radzieckim:**

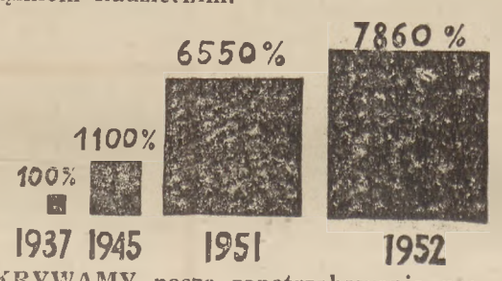

- ☐ **POKRYWAMY nasze zapotrzebowanie na:**
  aluminium, produkty naftowe, ogumienie w 50%
  rudę żelaza, rudę chromową, fosforyty, tłuszcze techniczne, apatyty w 50—80%
  bawełnę w 80%
  srebro przemysłowe, platynę, azbest, nikel, kauczuk syntetyczny w 100%
- ☐ **SPROWADZAMY wysokowydajne maszyny i nowoczesne urządzenia:**
  obrabiarki wszelkiego typu
  maszyny budowlane
  maszyny drogowe
  maszyny rolnicze
  samochody osobowe, ciężarowe, wywrotki i inne
  aparaturę laboratoryjno-naukową
- ☐ **MAMY zapewniony rynek zbytu na:**
  lokomotywy i wagony (20% naszego eksportu do ZSRR)
  wyroby włókiennicze (15%)
  węgiel i koks (10%), oraz
  wyroby przemysłowe, papier, szkło, porcelanę, cynk, cement i in.

Dzięki pomocy radzieckiej

- **istniejemy i rozwijamy się jako państwo niepodległe**
- **budujemy Polskę żelaza i stali, kultury i dobrobytu.**

*

„Wspaniałomyślna i braterska radziecka pomoc, radzieckie doświadczenie są potężnym bodźcem rozwoju naszej rodzimej myśli technicznej i naszych wysiłków w dziedzinie budownictwa socjalistycznego".

(Bolesław Bierut — Z przemówienia powitalnego na XIX Zjeździe KPZR).

SESJA

Jakie też będą te pierwsze egzaminy na wyższej uczelni? Ciekawi są tego słuchacze I roku chemii PW: Kim-Chen-Jen, Mieczysław Handzlik i Marian Mazanek. Aby uniknąć niespodzianek — nie zaszkodzi jeszcze raz powtórzyć wspólnie materiał.

Projekt pływalni krytej musi być wykończony na czas. Ale mimo pośpiechu trzeba pracować dokładnie — mówi kol. Eugeniusz Ognisko, student III r. wydz. architektury PW.

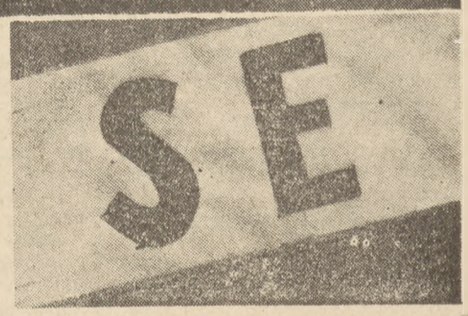

SESJA

Pokój do cichej nauki na uczelni, to dobra rzecz: można tu podczas „okienka" w zajęciach pożytecznie wykorzystać czas. Krystyna Jarząb i Zbigniew Brzozowski z II r. inżynierii sanitarnej PW przerabiają tu właśnie materiał do egzaminu z budownictwa ogólnego.

SESJA

Kol. Kazimierz Muszyński z III r. chemii PW powtarza pilnie materiał do egzaminu z chemii organicznej.

Egzamin z elektrotechniki będzie dość trudny. Sporo trzeba sobie jeszcze powtórzyć, a powtarzać w dwójkę — zawsze raźniej. Józef Bańkowski i Jan Kaczorowski z II r. chemii PW uczą się więc wspólnie.

SESJA

Dżio-Jen-Gun, Koreańczyk, jest studentem pierwszego roku architektury na Politechnice Warszawskiej. Zastaliśmy go przy pracy nad wykończaniem arkusza z geometrii wykreślnej.

SESJA

Sesję na wielu wydziałach poprzedziły kolokwia. Trzy grupy wydz. budownictwa lądowego PW zastaliśmy w trakcie zdawania kolokwium z żelbetu.

W jednym z pokojów Domu Akademickiego przy ul. Grażyny 5 zastaliśmy Jadwigę Bonifaciuk, Danutę Szendlerowską i Janinę Grabowską z II r. matematyki PWSP przy powtórce materiału do kolokwium z fizyki doświadczalnej.

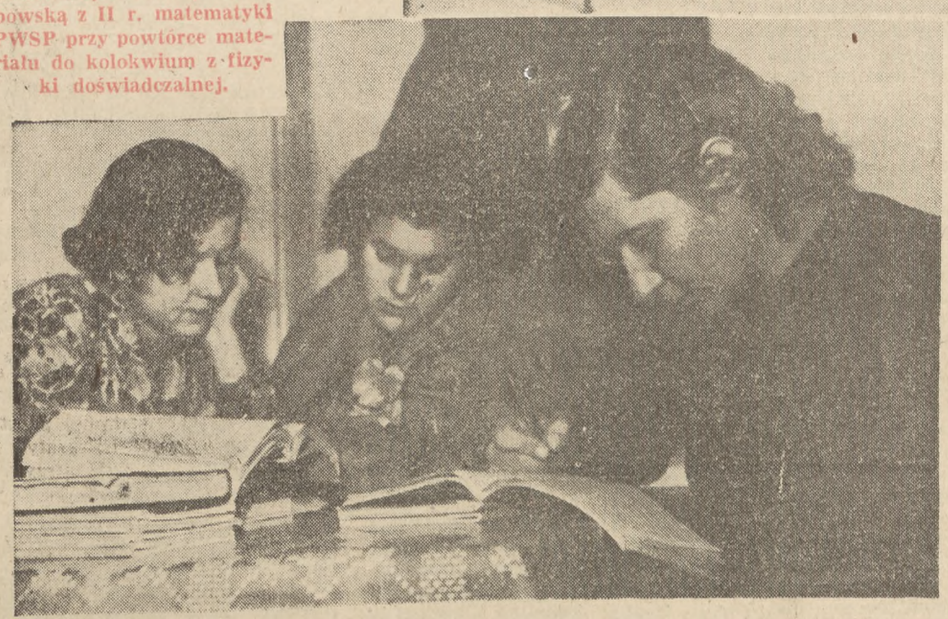

Sesja trwa. Na wszystkich wyższych uczelniach odbywają się egzaminy, a każdy z tych egzaminów zimowej sesji — to najlepszy sprawdzian naszej półrocznej pracy, sprawdzian naszej rzetelności i systematyczności.

Czekają dziś na nas liczne huty, kopalnie, fabryki, gospodarstwa rolne, szkoły, urzędy. Od wyników dzisiejszej pracy zależy, jak będziemy później pracować w produkcji, jak będziemy realizować wspaniały Program Frontu Narodowego. Dlatego z myślą o przyszłej pracy zawodowej powinniśmy przygotowywać się do każdego ogzaminu, przygotowywać się jak najlepiej.

Nasz fotoreporter odwiedzając domy akademickie i uczelnie Warszawy wszędzie spotykał się ze studentami uczącymi się do egzaminów, wykonał szereg zdjęć, z których kilka zamieszczamy. Tak jak ci warszawscy koledzy uczy się dziś pilnie każdy student w kraju. Ale czy naprawdę pilnie? Czy każdy dobrze zrozumiał swe obowiązki i rzetelnie przygotowywał się do sesji przez całe półrocze? Wykażą to wyniki sesji.

foto: M. Ślusiewicz, A. Jastrzębski

Warkocz *)

HANKA LAWOR — studentka II r. agromechaniki, aktywistka zarz. uczelnianego
STEFAN BURSKI, JANEK KŁOS, LILKA — student II r. agromechaniki
BRYZA — członek egzekutywy komitetu uczelnianego
CHŁOPIEC ZE WSI
STUDENCI I STUDENTKI

EDMUND GONCZARSKI

SCENA I

Scena przedstawia skręcający pod kątem prostym korytarz widziany w przekroju podłużnym. W ścianie korytarza vis a vis widowni znajdują się drzwi. Na drzwiach napis: Zakład Mech. Reszta jest zaklejona kartką, zawiadamiającą o terminie egzaminów. Po prawej stronie drzwi, przy ścianie — ławka, obok której, w chwili podniesienia kurtyny, znajduje się grupa studentek i studentów. Miny wybitnie przedegzaminacyjne. W rękach notatki i książki. Za skrętem korytarza, bliżej widowni, znajdują się drzwi z napisem: ZU ZMP. Blisko drzwi stoi samotne krzesło.

Wchodzi Burski, swobodnie, z ręką w kieszeni. Pewnym krokiem podchodzi do ławki. Od razu przykuwa do siebie uwagę wszystkich.

STUDENTKA I: *(podchodząc i biorąc go za klapy)* Stefku, boję się.

STUDENT I: Koleżanko, przekrój konia znacie... A ile ma w przekroju ogonów?

BURSKI *(żartobliwie):* Nie bój się, kochanie! Sam w strachu.

STUDENTKA I: Ty się boisz? Też mi powiedział!

STUDENT II *(nachylając się do Burskiego):* Jak się rysuje deszczownicę? Stary na pewno każe zrobić, czuję to!

BURSKI: Kupiłbyś sobie traktor i dałbyś mi spokój.

STUDENT II *(robi ręką ruch oznaczający — co zrobić z takim typkiem?)*

BURSKI *(wyciąga notes i zaczyna rysować. Jeden ze studentów podstawia mu grzbiet w charakterze pulpitu. Pozostali podchodzą, przyglądają się).* Uważaj! Tu korpus, a tu są osie, a to okrągłe, wiesz, co to jest?...

(Otwierają się drzwi od pokoju egzaminacyjnego i wypada z nich rozgorączkowana Lilka. Wszyscy obecni otaczają ją, z wyjątkiem Burskiego, który chwilę stoi niezdecydowany, a następnie siada na ławce.)

GŁOSY STUDENTÓW: Zdałaś? Jak było? O co pytał? Jaki ma humor stary?

LILKA *(rozpromieniona):* Cztery. Patrzcie! *(wymachuje indeksem)* Dobry! Prawa nadciśnienia nie znałam ani w ząb, lecz o to nie pytał. Długo mi się przyglądał, a ja — tak się trzęsłam. Potem rzucił: Obliczyć przekrój bębna. Jak słowik wyśpiewałam.

GŁOS STUDENTA: Wybębniłaś chyba. *(ogólny śmiech).*

LILKA *(radośnie):* Wybębniłam. A jak odpowiedziałam na to... *(przerywa)* Słuchajcie, która godzina?

GŁOS STUDENTA: Jedenasta.

LILKA: Co, jedenasta? Już mnie nie ma. Franek przecież czeka. *(wychodzi)*

(Otwierają się drzwi Zarządu Uczelnianego. Ukazuje się w nich z miną zaaferowaną Hanka)

HANKA: Kiedy moja kolejka? Byłam za Jankiem.

STUDENT I: Masz jeszcze czas...

HANKA: Zdążę jeszcze ze sprawozdaniem. Zawołacie mnie, dobrze? *(znika z powrotem w drzwiach)*

(Zaczyna się porządkowanie kolejki. Słychać głosy: Ja za tobą. A gdzie moja para? Kto z Burskim zdaje? Ja nie, ja nie! Wszyscy odsuwają się od niego. Burski przechodzi na koniec ławki. Po chwili wstaje i idzie korytarzem do samotnie stojącego krzesła.)

BURSKI *(siadając):* Nie bójcie się! *(macha ręką)* Będę zdawał ostatni i sam.

(W korytarzu ukazuje się Kłos. Wita się ze wszystkimi, a następnie podchodzi do Burskiego.)

KŁOS: Czemu tak samotnie?

BURSKI: Nie chcą iść ze mną na egzamin. *(usuwa się na brzeg krzesła i wskazuje mu)* Siadaj. *(mówi powoli i z godnością)* Więc ja sobie poczekam.

KŁOS *(siadając):* Widocznie uważają, że mogą przy tobie blado wypaść. Przerastasz ich o głowę.

BURSKI: Ty byś ją chętnie csadził, by nie wystawała ponad grupę.

KŁOS: Mnie w tej chwili bardziej interesują niżej położone głowy. *(zwracając się w stronę pozostałych studentów):* Czy ktoś oblał?

STUDENT I: Na razie nikt, ale do wieczora dużo jeszcze czasu. Kto wie!

(Znowu student wychodzi z pokoju egzaminacyjnego. Robi się szum, jak poprzednio. Słychać głos: Dajcie Hankę Lawor! Hanka! Hanka!)

HANKA *(wychodzi z Zarządu Uczelnianego trzymając w ręku plik papierów):* Co się stało?

KŁOS: Na egzamin zapraszają. *(wskazuje gestem ręki drzwi, z których wychyla się głowa asystenta)*

ASYSTENT: Prosimy bardzo, kto następny?

HANKA: Ja, ja, już idę. *(rzuca papiery Burskiemu na kolana i wchodzi do pokoju egzaminacyjnego)*

BURSKI *(po chwili):* Myślałem, że się do egzaminu przygotowuje, a tymczasem, patrz. *(wskazuje na trzymane w ręku papiery. Śmieje się):* Oto, co dla niej najważniejsze. *(poważnieje):* Nie zdziwiłbym się wcale, gdyby oblała. *(z ironią)* Ale ją chyba zaoszczędzą.

KŁOS: Masz rację. Za dużo na siebie bierze. Chyba dlatego, że są tacy, którzy nic nie robią. Naturalnie na nikogo nie wskazując palcem.

BURSKI: Kto ją o to prosił. A ja, ja się przecież uczę.

KŁOS *(z naciskiem na pierwsze słowo):* Wszyscy się uczymy. Trzeba jednak wiedzieć, po co się uczymy.

BURSKI: Jak to po co! Żeby umieć!

KŁOS *(śmiejąc się):* Wiesz, przypominasz mi milionera z pamfletów Gorkiego, który na pytanie pisarza: co robi — odpowiedział: robię pieniądze. A po co pan robi pieniądze — pyta dalej Gorki — by zrobić jeszcze pieniądze!

BURSKI *(z oburzeniem w głosie):* Nie uczę się dla pieniędzy. Jak możesz...

KŁOS *(kładąc mu rękę na ramieniu):* Jeszcze tego by brakowało, byś się dla pieniędzy uczył. Nie zrozumiałeś mnie - o co innego chodzi. Skojarzyło mi się po prostu: milioner, który robi pieniądze po to, by zrobić jeszcze więcej pieniędzy; profesor robiący naukę dla nauki — i student uczący się po to, by umieć. Umieć dobrze — i co dalej?...

BURSKI: Pracować.

KŁOS: Jak? Po co? I dla kogo?

BURSKI: Naturalnie dla ludzi. Twoje porównanie jest chybione. Nauka dla nauki — to co innego, to zamykanie się w gabinetach, a nasza praca — nie domowa, lecz polna.

KŁOS: O to właśnie chodzi, że polna.. ba, nawet społeczna. Dla ludzi — zgoda. Nie można jednak pracować dla ludzi nie umiejąc pracować z ludźmi, nie żyjąc z nimi.

BURSKI *(patrząc w stronę Zakładu):* Długo coś Hankę trzymają.

KŁOS *(przyglądając mu się uważnie):* Niepokoisz się o nią?

BURSKI *(wzruszając ramionami):* Ja? Bynajmniej. *(po chwili):* Przede wszystkim chcę się uczyć, a na to wszystko będzie czas później.

STUDENTKA I *(znajduje się przy nich już od kilku chwil i nagle odzywa się):* Nie boicie się egzaminu? Myślałam, że mówicie o traktorze, a wy, proszę, o niebieskich migdałach.

BURSKI: Z zasady nie uczę się w dniu składania egzaminów. Człowiek od tego tylko mętlik ma w głowie.

KŁOS: Mnie na odwrót, nigdy nie opuszcza przykre uczucie, że o czymś najważniejszym zapomniałem. *(zwracając się w stronę stojącej obok studentki):* Macie może notatki? *(bierze od niej zeszyt i zaczyna go przeglądać)*

(W drzwiach Zakładu ukazuje się Hanka. Minę ma strapioną i roztargnioną. Studenci otaczają ją, wypytują.)

HANKA *(posępnie):* Niedobrze, zagiął mnie na silniku.

(Burski wstaje z krzesła i idzie w jej kierunku. Hanka spostrzegając go, przestaje rozmawiać z koleżankami i wyrywając mu z ręki papiery, szybko znika w drzwiach Zarządu Uczelnianego)

KŁOS *(zwracając się w stronę studentów):* No i co, oblała?

STUDENT I: Dostała tróję i chce jeszcze raz zdawać.

BURSKI *(po zniknięciu Hanki stoi przez chwilę oszołomiony, potem wraca do Kłosa na poprzednie miejsce):* Trója — to nic strasznego. Świat się nie zawali. Grunt, że zdała.

KŁOS: Powodów do uciechy nie ma. Pierwsza trója na sesji. I w dodatku — Hanka. Czemu ona tak patrzyła na ciebie wilkiem? Jakbyś winien był temu?

BURSKI *(niepewnym głosem):* Ja.. nie... skąd. Prosiła, abym jej pomógł z silnikiem. Chciałem się z nią umówić. We środę nie może, we czwartek — też nie, w piątek też... Zaproponowała sobotę między czwartą a siódmą Czy ja mam być do jej dyspozycji? Spotykam ją tylko wtedy, gdy jestem jej potrzebny. Jeślim jej potrzebny, niech się do mnie przystosuje.

KŁOS: Hm, właśnie przy silnikach ją zagięli. Ty, zdaje się, zadeklarowałeś się jej pomóc?

BURSKI: Co, miałem może za nią sprawozdanie pisać?

KŁOS: Chociażby. Zresztą nie tylko o to chodzi. Oto masz zakończenie naszej dyskusji. Bałeś się, żeby nie dać z siebie za dużo. Nawet Hance. Znam to dobrze. Sam przez to przeszedłem. Zaczyna się od tego odmierzania własnej pracy, by przypadkiem nie zrobić za dużo, a gdy zacznie się konflikt z ludźmi, pojawia się uczucie samoobrony. Aha, nie uznają mnie, bo jestem od nich lepszy. Więc i ja gwiżdżę na nich. I człowiek chodzi pokłócony ze światem.

BURSKI: Są tacy, którzy się uczą po to, by być w porządku wobec innych. Na samej nauce im nie zależy. Taka jest właśnie Hanka.

KŁOS *(usiłując przerwać):* Głupstwa mówisz, bracie!

BURSKI: Daj dokończyć. Ty też jesteś taki. Gdybyś oblał, największym zmartwieniem dla ciebie byłoby — „co powiedzą w organizacji" — no i że mogą cię odłączyć z funkcji. Uczycie się dla honorów. A mnie na tym nie zależy. Gdyby Hance rzeczywiście chodziło o naukę, znalazłaby czas na spotkanie ze mną Ale ona wszystkie zające chce złapać za ogony.

(Z Zarządu Uczelnianego wychodzi Hanka. Szamoce się długo z zamkiem przy drzwiach).

BURSKI *(podnosząc się):* Zdaje się, że zbliża się moja kolejka. *(idzie w stronę Zakładu).*

KŁOS *(podchodząc do Hanki i pomagając jej w zamknięciu drzwi):* Co, taki srogi dzisiaj? Zaczynam się również obawiać. Słyszałem, że chcesz poprawiać. Czy wpisał ci stopień do indeksu?

(Uporawszy się z zamkiem, podchodzą oboje do stojącego obok krzesła. Kłos podsuwa je Hance, a sam siada obok na podłodze, podkładając sobie książki, które trzymał w ręku).

HANKA *(siadając):* Srogi, nie srogi! Nie umiałam po prostu. Wszystko znałam prócz silnika. Od średniej szkoły pech mnie prześladuje z tym silnikiem. Przed maturą rozchorowałam się i przepuściłam kilka wykładów z fizyki. Przy maturze obeszło się bez tego. I oto teraz... Na pierwsze dwa pytania odpowiedziałam dobrze, a potem zapytał o ten silnik. Zaczęłam rysować i zaplątałam się. Nawet nie odrobione dawniej zaległości wyszły na jaw. Jeszcze zadał kilka pytań i w końcu zadecydował. „Silnik—mówi — to serce traktoru. Więcej niż trójkę nie mogę dać." Gdy wziął indeks i zobaczył, że to pierwsza trójka — sam mi zaproponował, bym powtórzyła egzamin.

KŁOS: Stefan miał ci pomóc. W niczym nie pomagał?

HANKA *(patrząc ponuro w stronę drzwi Zakładu, w których znika właśnie Burski):* Nie mogłam się z nim dogadać. Miałam ostatnio dużo bieganiny w Zarządzie. Rozmawiałam z nim telefonicznie. Mieliśmy się spotkać w sobotę i nawalił. Obraził się widocznie, że się do jego czasu nie dostosowałam. Cały sobotni wieczór byłam głupio zdenerwowana z tego powodu. I straciłam czas przeznaczony właśnie na przerobienie silnika.

KŁOS: Zazdrosny może?

HANKA: Nie wiem. Chyba że o moją pracę.

KŁOS: Nie wykluczone. Samemu mu się nie chce nic robić, nie wypada, za mało proszą, a innym się zazdrości poważnej roboty. Zdarza się.

HANKA: Ja już na niego krzyżyk położyłam.

KŁOS *(śmiejąc się):* Czy nie za wcześnie? Będzie jeszcze długo żył.

HANKA *(rumieniąc się):* Nie, myślę nie tylko o sobie. Za ten egzamin nie mam do niego pretensji. *(z goryczą):* Może mu nie zależy na mnie. Jego sprawa. Mówię w ogóle. Stefan nikogo poza sobą nie widzi. W przedwojennych warunkach wyrósłby na typowego sobka; w miarę erudyta, w miarę filister. Człowiek, co się umie wybijać i błyszczeć: w najlepszym wypadku — trzymający się daleko od spraw codziennych, w gorszym — chadek i dusigrosz.

KŁOS: W naszych warunkach nie powinniśmy dopuścić do tego, by tacy ludzie pozostali sobkami. A co do Stefana, przesadzasz. On daje się ciosać. Żal mu swego widzimisię, a jednak wie, że nie ma racji. Zmienia się.

HANKA: Tere fere kuku. Już na tych godach nie będę.

KŁOS: A zdolna przecież bestia. I dlatego wiele rzeczy mu uchodzi. U nas w grupie jest wielu uczących się dobrze, a Burski to co innego — to fenomen, to talent swoistego rodzaju. Z niego może być tęgi specjalista na skalę krajową.

(Kłos milknie przyglądając się Hance, na twarzy której pojawia się bolesny grymas. Widać, że walczą w niej dwa uczucia: duma ze Stefana i uraza do niego. Z drzwi egzaminacyjnych wychodzi Burski).

KŁOS *(nachylając się do Hanki):* Za mało był dotychczas bity, stąd wszystko. *(do podchodzącego Burskiego):* No, jak?

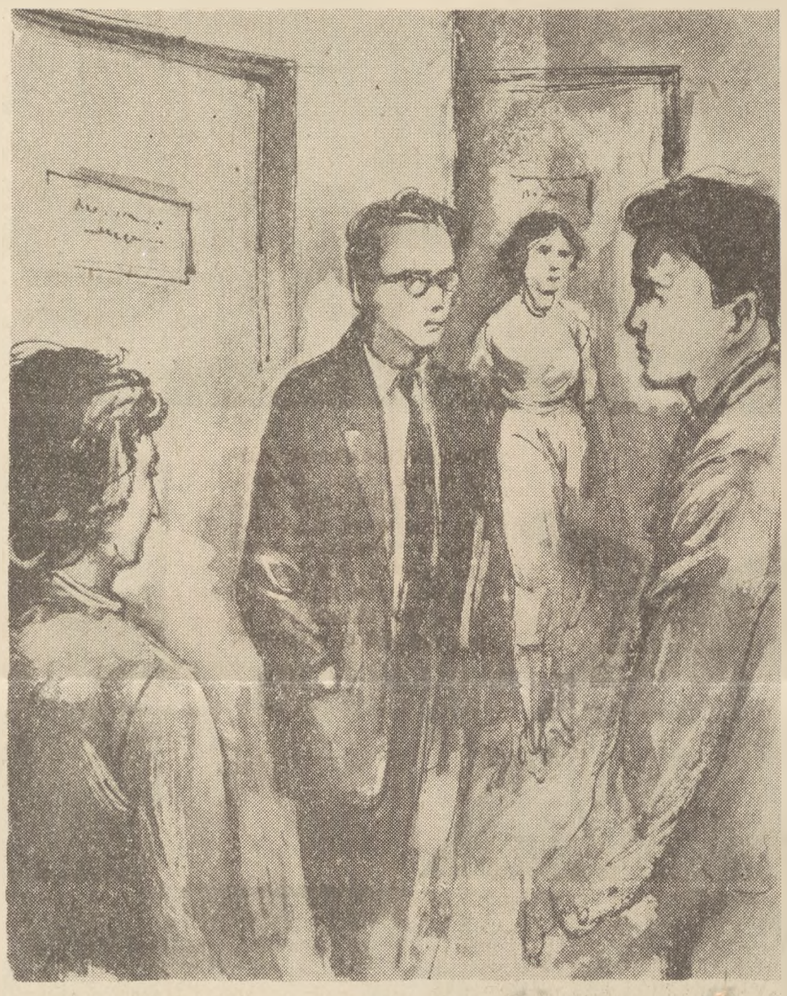

rys. Jerzy Ćwiertnia

BURSKI *(trochę zażenowany):* Pięć. Wychodzicie?

HANKA *(nie patrząc na niego):* Nam nie po drodze. *(odchodzi przez widownię nie żegnając się z nikim).*

KŁOS: A ja muszę na egzamin. Moja kolejka podchodzi. *(idzie w stronę Zakładu).*

BURSKI *(ze strapioną miną, nieco oszołomiony):* Ach, nawet nikt się nie ucieszył z mojej piątki. A niech tam... *(macha ręką).*

KURTYNA

Koniec pierwszej sceny

Scena II

Po krótkiej przerwie zjawia się na scenie chłopiec lat 15—16. Od razu widać, że jest to chłopak rezolutny; onieśmielenie jego wynika ze znalezienia się w nowym środowisku. Zarówno jego wygląd, jak i sposób mówienia zdradza chłopca wiejskiego. Kilka chwil rozgląda się, a następnie podchodzi do Burskiego, który stoi wciąż oszołomiony jakby na coś oczekiwał jeszcze.

CHŁOPIEC: Mam list. Przepraszam, komu można go oddać?

BURSKI *(bierze kopertę i czyta głośno adres):* Zarząd Uczelniany ZMP, dla wydziału agromechaniki. A Hanka dopiero co wyszła. Dobrze. Ja już doręczę.

CHŁOPIEC: Jestem ze wsi. To bardzo pilna sprawa. Nakazali mi, bym sam doręczył odpowiedzialnemu kierownikowi.

BURSKI *(spogląda w stronę drzwi, gdzie w tej chwili znajduje się już tylko jeden student):* Cóż, z Zarządu nie ma nikogo. *(miętosi w ręku list i po chwili odzywa się):* Poczekajcie, ja ją dogonię. *(wybiega).*

(Chłopiec nie zorientował się o co chodzi. Czyni ruch jakby chciał wyskoczyć za Burskim, lecz rezygnuje jednak, rozglądając się niepewnie po scenie. Głośno sylabizuje napisy: Zarzucz, katedr. mech. roln. Co to jest takiego? — Następnie długo patrzy w stronę widowni jakby tam szukał kogoś. Wreszcie siada na krześle z miną zrezygnowaną. Wchodzi rozgorączkowana Lilka. Jest już inaczej ubrana. Wygląda bardziej elegancko. Zwraca się do studenta znajdującego się przy drzwiach pokoju egzaminacyjnego.

LILKA: Jak zdawali koledzy? Specjalnie przyleciałam, by się dowiedzieć.

STUDENT *(zaczyna wyliczać na palcach):* Karski 4, Grzegorz 3, Burski 5...

LILKA *(przerywa mu):* A Hanka jak zdała?

STUDENT: Hanka Lawor na tróję.

LILKA *(ze zdziwieniem):* Hanka na trzy? Nie może być.

(Otwierają się drzwi i asystent zaprasza ostatniego studenta. Po jego wejściu wraca się do Lilki)

ASYSTENT Na egzamin?

LILKA *(wesoło):* O ja już... *(zagląda przez ramię asystenta do pokoju, stając na palcach daje znaki znajdującemu się tam Kłosowi. Drzwi zamykają się Podchodzi do chłopca, który siedzi odwrócony do widowni):* Powiedzcie! Dlaczego Hanka dostała tylko tróję? To niesprawiedliwe! Zna przecież maszyny lepiej ode mnie.

CHŁOPIEC *(nie grabnie wstając)* Nie wiem... Proszę pani, towarzyszko.

LILKA *(spostrzegając swój błąd, z uśmiechem):* A wy skąd będziecie?

CHŁOPIEC: Ze wsi. Z Michałówka.

LILKA: Alem narwana! Myślałam, że to ktoś z naszych. Co wy tu robicie? Chyba przyjechaliście do kogoś z rodziny, macie tu na pewno brata lub siostrę. Nawet do kogoś z naszych jesteście podobni. Muszę zgadnąć do kogo... Zaraz... do Stefana nie, do Zośki też nie, zresztą jej rodzina znajduje się w Warszawie. Do Jurka — niby nos ten sam. Ale przecież jego ojciec jest górnikiem.

CHŁOPIEC *(usiłuje coś wtrącić...)*

LILKA *(machając ręką):* Nie, nie... sama zgadnę. Poczekajcie! już wiem! Do Henryka Kosiaka. Na pewno... Nie zaprzeczajcie...

(Na scenie zjawia się Bryza)

BRYZA *(podchodząc do drzwi Zarządu Uczelnianego, usiłuje je otworzyć):* Kto ma klucz? Widzieliście może Hankę lub Jurka?

LILKA *(podchodząc do Bryzy i zasłaniając sobą stojącego chłopca):* Nie, nie widziałam. A może wiecie, gdzie jest kolega Kosiak? Brat do niego przyjechał. *(odsłaniając chłopca:* Oto on.

BRYZA *(witając się z chłopcem):* Brat Kosiaka? Niemożliwe, przecież tamten ma dopiero cztery latka. Wy do kogo, kolego?

CHŁOPIEC *(usiłuje znów bezskutecznie wtrącić się do rozmowy)*

LILKA *(rozgoryczona):* Ach, nie zgadłam. Spójrzcie sami, jaki podobny. Te policzki — przecież to wykapany Kosiak.

BRYZA *(z uśmiechem):* Ależ dajcie mu dojść do słowa.

CHŁOPIEC: Przyjechałem z listem od naszej wsi, z Grabowa.

BRYZA: List w jakiej sprawie? *(wyciąga rękę):* Pokażcie go.

CHŁOPIEC *(zmartwiony):* Jakiś pan, taki wysoki, zabrał go i poszedł. A ja miałem samemu kierownikowi oddać. *(patrzy w stronę widowni)* Nie widać tego pana. Miał kogoś dognać z tego pokoju *(sylabizuje)* Zarz-uczu.

BRYZA: Na pewno zaraz nadejdzie Siadajcie, proszę! *(przynosi z drugiego końca korytarza ławkę i wszyscy siadają).* Powiedzcie, co tam słychać u was na wsi?

CHŁOPIEC: Panie...

BRYZA *(przerywa mu):* Dajcie spokój! Panów wygnaliśmy dawno.

LILKA: Przecież jesteśmy kolegami. *(wskazując na chłopca):* Zetempowiec?

CHŁOPIEC *(z dumą):* O, tak!

LILKA: Więc jacy my dla ciebie „panowie". Mów po prostu „ty".

CHŁOPIEC: U nas z koszeniem jest źle. Wszystko przez tego Klimka. Mało dba o gospodarstwo.

BRYZA: Klimek? Kto to jest?

CHŁOPIEC: Przewodniczący.

BRYZA: Czego?

CHŁOPIEC: No, naszej spółdzielni.

LILKA *(jakby olśniona):* Już wiem. On jest z naszej podopiecznej wsi. Z Grabowa

(Wbiega zziajany Burski)

BURSKI: Nie dognałem jej. *(wyjmuje z kieszeni list)*

CHŁOPIEC *(gwałtownie wstając z krzesła):* O, właśnie mój list.

BURSKI *(do Bryzy):* Dobrze że jesteście, a ja na próżno gnałem za Hanką. *(wręcza mu list)*

LILKA *(głośnym szeptem):* Też mi zasługa. Już nie pierwszy raz gnasz za Hanką.

BRYZA *(odnieczętowuje kopertę i zaczyna czytać głośno):* Drodzy koledzy! Dowiedziałem się od Józka *(czyta z trudem)* wa... wa... wasz, wanego — odzieży?.. adresu.. i pospono, post, postanowiłem *(przerywa)* — nie umiem odczytać tego charakteru pisma, może ktoś lepiej potrafi...

BURSKI: Daj, ja spróbuję. *(bierze list i zaczyna czytać trochę lepiej, a potem już całkiem wyraźnie):* Drodzy koledzy! Powiedziałem się od Józka Waszego adresu i piszę Wam, że u nas na wsi mamy teraz kłopot za kłopotem, w dodatku — wczoraj popsuła się nam kosiarka, a ten z POM-u, Jakubczak, powiedział, że możemy czekać, bo ma teraz ważniejsze na prawy. A ja mu nie wierzę! Ludzi jest za mało, żeby kosić tyle łąki ręcznie. Przewodniczący machnął ręką i powiedział, że jak nie dają, to nie będziemy robić. Józek poszedł do gminy i Partii, a mnie kazał napisać do Was. Chłopy dużo psioczą; mówią, że nikt się nimi nie zajmuje. My się boimy, że jak nam teraz źle pójdzie, to na jesieni ze spółdzielnią będzie źle. Józio mówił, że wy ZMP-owcy możecie nam pomóc. Macie blisko urzędy, to możecie im tam powiedzieć o naszym Jakubczaku.

Jędrek Krzesak, ZMP owiec

(Burski początkowo czyta obojętnie, pod koniec listu pojawia się na jego twarzy ciepły uśmiech. Wręcza list Bryzie).

LILKA: Tego Jakubczaka to im chyba na miejscu nie załatwimy. A pomóc — trzeba. *(podnieconym głosem)* Musimy tam jechać! Natychmiast!

BRYZA: Pomóc im trzeba. Ale wszyscy nie mogą jechać. sesja przecież. Może wyślecie mocniejszych w nauce, żeby to się nie odbiło na sesji. Jak sądzicie, kto by mógł pojechać?

LILKA: Chociażby Stefan. Egzaminy — to dla niego fraszka. Od pierwszego roku na samych piątkach jedzie.

BRYZA *(przytakuje głową z uznaniem):* Jednego wysłać — to za mało.

(Z drzwi egzaminacyjnych wychodzi Kłos.)

LILKA *(gwałtownie podbiega do niego, wszyscy odwracają się w tę stronę):* Jak ci poszło?

KŁOS *(podchodząc do ławki z Lilką):* Tak sobie, nieźle.

LILKA: Ile dostałeś?

BRYZA: Jak nieźle, to na pewno piątka. Prawda, Janku? Dobrze, że jesteście List przyszedł z waszej wsi. *(wręcza list Kłosowi)*

KŁOS *(odbierając go, przytakuje na pytanie Bryzy i zaczyna cicho czytać)*

BRYZA *(do chłopca):* Zaraz załatwimy twoją sprawę.

CHŁOPIEC *(rezolutnie):* Czemu nie? Powinniście załatwić. Zetempowcy przecież.

LILKA: Patrzcie, jaki śmiały się zrobił.

BRYZA: A wy do Warszawy na długo?...

CHŁOPIEC: Tylko przejazdem. Dzisiaj o piątej jadę do Białegostoku, a w niedzielę z powrotem. W Białymstoku mam brata w wojsku.

BRYZA *(do Kłosa, który już skończył czytanie listu):* Cóż, myśmy tu uradzili Janku, by wysłać dwie osoby Jednego już mamy — Burskiego. *(zwracając się do Burskiego):* Możecie chyba jechać?

BURSKI *(z wahaniem w głosie):* Mogę

KŁOS *(przygląda się uważnie Stefanowi Twardo):* Myślę, że nie może

BRYZA: Dlaczego? Przecież słyszałem że zaległości w egzaminach nie ma i maszyny zna niezgorzej.

KŁOS: Chciałem raczej powiedzieć że nie powinien Albo mówiąc otwarcie.. *(szybko):* My nie powinniśmy go wysłać.

BURSKI *(który od początku rozmowy przysłuchuje się uważnie, obecnie czyni wzburzony ruch ręką, jakby miał zamiar Kłosowi usta zamknąć)*

KŁOS: Hanka zwróciła się do nas o pomoc. Chodziło jej o ostatni egzamin, z którym miała trudności. Za obopólną zgodą przydzieliliśmy jej Stefana Burskiego, a on nie wywiązał się z tego. Nie pomógł jej.

BRYZA *(ze zdziwieniem):* Hanka Lawor oblała?

LILKA: Nie ale zdała słabo *(po chwili wahania):* To prawda. Jeśli by on miał tak na wsi pomóc, jak Hance. to ja dziękuję.

CHŁOPIEC *(chce coś powiedzieć, lecz nie śmie. Napotkawszy zachęcające spojrzenie Bryzy, zaczyna odważnie):* I my też... kosić zaczęlibyśmy chyba w grudniu, lub na święty nigdy Jeśli nie chce pomóc kolegom, to i nam takiego nie trzeba.

BRYZA: Mnie się zdaje. że masz rację Janku i wy. kolego. Na wsi trzeba ludzi wyrobionych politycznie, chcących naprawdę pomóc. Na każdego z nas patrzą, jakby przez szkło powiększające. Ludzie są tam bardzo wrażliwi.

LILKA *(z determinacją):* Któż w końcu pojedzie?

BRYZA: O tym sami musicie decydować. Przecież to wasza sprawa.

KŁOS: Ja tylko wypowiedziałem swoje zdanie. Decydować naturalnie powinna cała grupa.

BRYZA: Teraz jej nie zbierzecie. A wysłać kogoś należałoby jeszcze dziś, w sobotę Wykorzystać niedzielę i ewentualnie pozostać na poniedziałek. A w domu akademickim?...

KŁOS: Głuszna myśl. Tam zastaniemy więcej osób. Idziemy tam!

BRYZA: Dobrze. Ja może później wpadnę do was.

(Wszyscy wychodzą oprócz Bryzy i Burskiego. Przy zejściu ze sceny Kłos gestem zaprasza tego ostatniego do wyjścia. Burski opryskliwie odwraca się do niego plecami. W międzyczasie z pokoju egzaminacyjnego wychodzi ostatni ze zdających i zbliża się do Bryzy).

BURSKI *(wzburzonym głosem):* Protestuję! To było niesprawiedliwe, nieuzasadniony brak zaufania!

BRYZA: Grupa wysyła, więc ona decyduje. Powinniście pójść z nimi do domu akademickiego. Mo-

(Dokończenie na str. 5))

*) **Fragmenty jednoaktówki**

NA PRZYKŁADZIE JEDNEJ UCZELNI PLASTYCZNEJ

(Dokończenie ze strony 1)

Słusznie zwracał uwagę na opanowanie przedmiotów teoretycznych, zaniedbując jednak sprawy pracowni. A przecież bardzo ważnym elementem w przyswojeniu sobie specjalności plastycznej jest pracownia (szczególnie dla studentów lat starszych).

ZU często nie znał ściśle potrzeb grup, sekcji czy wydziałów, nie widział ich codziennej pracy, lecz tylko stopień ich zaangażowania w przedsięwzięciach ogólnouczelnianych.

✻

Samokrytyczna ocena pracy musi jednak być przeprowadzona z punktu widzenia nowych, pogłębionych i powiększonych zadań szkolnictwa artystycznego w 4 roku Planu 6-letniego. Studenci, znajdujący się w tej chwili na pierwszych latach studiów, przystąpią do pracy już w okresie realizacji pierwszej pięciolatki, której rozmach i zadania znamy z Programu Frontu Narodowego. Pracować dla pięciolatki będą naturalnie wszyscy studenci, zarówno ci, którzy znajdują się w tej chwili na uczelni, jak i ci, którzy przyjdą na nią za rok lub dwa. Ten fakt nakazuje organizacji ZMP-owskiej nie tylko nadążać za obecnymi potrzebami, ale widzieć perspektywy narodu, wskazywać na nie młodzieży, dostosowywać swoją pracę wychowawczą do olbrzymiej przebudowy jaka oczekuje nasz kraj.

Na ASP w Warszawie istnieją wydziały: malarstwa, rzeźby, grafiki, architektury wnętrz, tkactwa, scenografii, konserwacji. Trzeba sobie uprzytomnić, jakie zadania oczekują młodych artystów tych specjalności? W trakcie budowy są w tej chwili: Pałac Kultury i Metro Warszawskie, wymagające gigantycznego wkładu oprawy plastycznej, współdziałania grafika, malarza, rzeźbiarza, architekta wnętrz. Przyszłych artystów oczekują powstające hotele robotnicze, domy kultury na Śląsku, Pałace Harcerzy i Młodzieży w wielu miastach, przebudowa urbanistyczna Łodzi, restauracja wielu zabytków polskości Gdańska i Wrocławia, budowa Opery i gmachu Konserwatorium w Warszawie. Scenografów oczekuje sieć teatrów zawodowych i amatorskich. W świetle tego ogromu zadań trzeba mierzyć nasze niedociągnięcia. Z punktu widzenia tych perspektyw przeprowadzona była na ostatnich naradach ocena dotychczasowej pracy i te perspektywy powinny narzucić treść, kierunek i tempo naszej działalności na dzień jutrzejszy.

Przeniesienie narady na konkretny odcinek, na poszczególną uczelnię nie może odbyć się bez wskazania na to, jaka panorama zadań oczekuje młodzież danej specjalności technicznej, naukowej czy artystycznej. Nie można przy tym pominąć ani jednego wydziału, ani jednej sekcji, ani jednego człowieka. Chodzi o to, by każdy student uzmysłowił sobie gdzie będzie pracować, jak ważna jest jego praca, jakiego przygotowania wymaga ona od niego. Bez tego trudno mówić o mobilizacji młodzieży.

Dlatego wyciągnąć wnioski z narady, to znaczy przede wszystkim doprowadzić do każdego koła i grupy, do każdego studenta zadania stojące przed naszą sztuką i w imieniu tych zadań podjąć walkę o światopogląd i postawę, o wyrugowanie wszelkich pozostałości ideologii burżuazyjnej ze świadomości młodzieży. Bo tylko człowiek o skrystalizowanym poglądzie marksistowsko - leninowskim, o świadomej postawie komunisty potrafi zgłębić naszą epokę, zrozumieć potrzeby i żądania ludzi tworzących ją; potrafi wyrzeźbić w kamieniu, zobrazować na płótnie, wyryć w drzewie, odzwierciedlić w projekcie architektonicznym porywającą treść naszego czasu.

Olbrzymia większość studentów ASP stoi na gruncie realizmu socjalistycznego, lecz brak im głębokiej wiedzy teoretycznej i warsztatowej. I to jest często przyczyną niedowładu ich utworów.

Na wydziale malarstwa ASP, w pracach nad kompozycjami, często są wypadki, że ideowe słuszne koncepcje nie mogą być realizowane, gdyż ich autorzy nie potrafią rozumować konsekwentnie, marksistowskimi kategoriami.

Wśród studentów znajdujemy wielu podatnych na antyrealistyczne teorie lansowane w sztuce. Przenikają one do środowiska studenckiego w postaci obrazów „autorytatywnych", lecz hołdujących formalizmowi pędzli, które chciałoby się naśladować, lub w postaci teoretycznych rozważań „kawiarnianych artystów", oceniających współczesną sztukę nie z punktu widzenia potrzeb ludzi budujących socjalizm, lecz ze swego schyłkowego, zeszłowiecznego, drobnomieszczańskiego podwóreczka.

By móc walczyć z takimi tendencjami, organizacja zetempowska musi wiedzieć, gdzie i w jakiej formie one się przejawiają, gdzie przebiega front walki w malarstwie, grafice czy architekturze, wiedzieć, jaką postać przyjmują tu i ówdzie burżuazyjne teorie sztuki.

Wiadomo, że w malarstwie istnieje w tej chwili niebezpieczeństwo przemycenia obcych realizmowi środków wyrazu, naturalizmu, a w szczególności postimpresjonizmu. Wiemy, że na wydziale architektury wnętrz są poszczególni studenci, dla których wzorem jest ograniczony prymitywizm kosmopolitycznej, zachodnio europejskiej architektury, kopiowanej zresztą żywcem z amerykańskich czasopism.

Skutecznie walczyć z tymi przejawami można jedynie, gruntując w młodzieży znajomość estetyki marksistowskiej, budząc w niej patriotyzm i umiłowanie polskich postępowych tradycji sztuki, wskazując jej na osiągnięcia radzieckiej sztuki — socjalistycznej w treści i narodowej w formie.

Jak przygotowane są poszczególne grupy i koła do podjęcia ofensywy, w której będzie chodziło o światopogląd marksistowsko - leninowski każdego studenta? Są komórki uczelniane, w których istnieje atmosfera zetempowska — wzajemnej krytyki i pomocy. Do takich należy grupa II roku ogólnego wydziału rzeźby (organizatorem jej jest kol. Zdzisław Brysiewicz). W pewnym stopniu dotyczy to całego drugiego roku studiów, a z wyższych lat wydziału tkactwa i architektury wnętrz.

Na wspomnianej grupie kol. Brysiewicza przeprowadzono systematycznie dyskusje nad szkicami domowymi, oceniano aktywność poszczególnych zetempowców i postawę niezorganizowanych (w języku studentów tej grupy nazywa się to „pranie domowe").

Ale nie mało jest na ASP wydziałów i pracowni opóźnionych. Dla przykładu na większości grup wydziału grafiki wciąż aktualna jest sprawa naruszania dyscypliny studiów. Są wypadki sztywnego, administracyjnego podejścia do dyscypliny, studenci często nie rozumieją potrzeby uczęszczania na wykłady, przychodzą z musu i niechętnie, gdyż nikt im tego dotychczas przekonywająco nie wytłumaczył. Nie może się to nie odbić na wynikach nauczania. Słaba jest również dyscyplina organizacyjna. Znany jest wypadek, gdy na jedno z zebrań zjawił się tylko sam sekretarz.

Tam, gdzie wiele wysiłku trzeba skierować na wpojenie w studenta tak elementarnej sprawy jak potrzeba dyscypliny studiów, gdzie nie ma zwartego kolektywu, trudniejsza będzie realizacja nowych, rozszerzonych zadań.

Takie grupy wymagają szczególnie troskliwej pomocy ze strony Zarządu Uczelnianego, gdyż walka o ideowo - artystyczny poziom młodzieży, nie da się prowadzić bez walki o świadomą postawę studenta uczelni artystycznej, bez tego codziennego, wnikliwego prostowania skrzywień i wypaczeń, będących pozostałością drobno-mieszczańskiego, artystowskiego sposobu myślenia. Jasne jest, że zadaniu wszechstronnego wychowania młodego artysty potrafi podołać tylko kolektyw i to taki, w którym ton nadaje trzon — aktyw ludzi, przodujących i porywających za sobą innych członków kolektywu. ZU powinno sobie postawić jako kluczowe zagadnienie pomóc grupom opóźnionym w cementowaniu takich kolektywów, w których panowałaby bojowa atmosfera zetempowska — atmosfera krytyki i samokrytyki.

W nowych warunkach wymaga zasadniczej zmiany styl pracy organizacji zetempowskiej na ASP. Trzeba skończyć z takim stanem rzeczy, że ZU dociera do grupy jedynie wówczas, gdy trzeba przeprowadzić pilną akcję. W tym miejscu trzeba zaznaczyć, że zły przykład szedł często z góry ze strony Zarządu Stołecznego, którego instruktorzy nie wnikali w codzienną pracę wychowawczą organizacji na uczelni i pojawiali się na ASP tylko od akcji do akcji. Bez znajomości problemów nurtujących młodzież w poszczególnej grupie czy pracowni, nie można mówić o ofensywie światopoglądowej, o wykonaniu skomplikowanych zadań wychowania młodego artysty. Krokiem wstecz byłoby w tej chwili, wobec tak bogatych zadań, stawianie sprawy rozbudowania aparatu ZU, który słusznie został w niedawnym czasie zmniejszony. Trzeba dobrze poznać aktywistów podstawowych komórek organizacji, a gdy zajdzie potrzeba kierować ich na węzłowe odcinki.

Nowe zadania wymagają znacznego rozszerzenia zakresu form pracy wychowawczej. Osobiste oddziaływanie, dyskusje w pracowniach, odczyty i co szczególnie ważne, większa niż dotychczas pomoc dla Kół Naukowych. Nie należy dopuścić przy tym do ogólnego teoretyzowania, lecz przy doborze tematów dyskusyjnych dostosować je jak najściślej do potrzeb poszczególnych wydziałów, a nawet pracowni. Dlatego słuszne wydaje się, że w kole zetempowskim tkaniny i architektury wnętrz, obok omówienia Wystawy w „Zachęcie", przewidziano dyskusję nad architekturą śródmieścia Warszawy.

Nie wolno również zaniedbać osiągnięć minionego okresu, a w szczególności akcji na zewnątrz uczelni, kontaktów ze świetlicami i hotelami robotniczymi. Konfrontacja z życiem, poznanie przodujących ludzi naszego kraju będzie bodźcem do coraz lepszego opanowania specjalności artystycznej, jaśniej pokaże nam cel pracy młodego artysty.

ego.

ADAM BARON

Przed egzaminem

W zimowy zmrok, w skrzypiącą biel
Powraca sens wydarzeń:
Parczewski las — odległa pleśń
Szesnastoletnich marzeń —

Wyginał, targał sosny wiatr,
Dudnienie kopyt głuszył....
Lufami dotykając gwiazd
Mój oddział w bój wyruszał.

Iskrami parskał w ciemność dym
Płonących „bahnschutzpostów",
Opadał z świerków srebrny pył
Na wysadzane mosty.

W tę noc huczącą echem min
Nie przeczuwałem szlaków,
Którymi będą moje dni
Iść dzisiaj do ataku.

✻

Wystarczy wspomnień. — W szybach świt.
O ósmej na egzamin!
Opieram ufnie dłoń o skrypt,
Jak wtedy o karabin.

JAN ZYCH

Nauka filologii

By mi się stała moja mowa
moją i bliską,
szeptała mi matka pierwsze słowa
nad kołyską.

Uczyłem się ich,
słowo po słowie,
i dzieckiem, i chłopcem,
by mi się stały
jak chleb razowiec
nieobce.

Trudna, trudna była droga
od jesiennego pastuchów ogniska,
lecz przeszedłem tę drogę,
i poznałem, co drogie
i w księgach czytałem,
jak się czyta w piorunów błyskach.
Czytałem o nienawiści. O miłości.
Spotkałem przyjaciół i bliskich,
burzę spotkałem i ciszę,
a wszystko w słowach,
których uczyłem się od kołyski.

Dlatego o nich piszę.

Przed Festiwalem Studenckich Zespołów Artystycznych

Nowe jednoaktówki świetlicowe

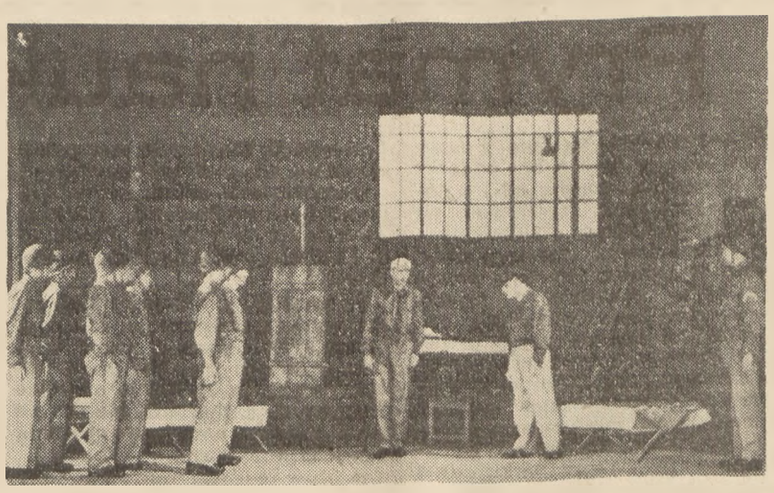

Foto: WAF

Jednoaktówka „Szeregowiec Hicks" w inscenizacji Teatru Domu Wojska Polskiego w Warszawie.

Repertuar świetlicowych zespołów dramatycznych zasilony został ostatnio kilku wartościowymi zbiorkami jednoaktówek wydanych w ramach Biblioteki Świetlicowej „Czytelnika". Na pierwszy plan wysuwa się tomik „Oto Ameryka" zawierający trzy jednoaktówki współczesnego pisarza amerykańskiego Alberta Maltza. Ze względu na wysoki poziom ideowy i artystyczny stanowią one ciekawy i cenny materiał dla studenckich zespołów dramatycznych, borykających się ciągle z trudnościami w doborze repertuaru.

Zbiorek „Oto Ameryka" zawiera opowiadanie „Najszczęśliwszy człowiek na świecie" w adaptacji scenicznej Adama Tarna, oraz jednoaktówki: „Szeregowiec Hicks" i „Próba". Tematem wszystkich utworów jest życie prostych ludzi w dzisiejszej Ameryce, pełne dramatycznych powikłań i dręczącej niepewności o przyszłość. W krótkich, nieledwie migawkowych spojrzeniach na współczesną Amerykę ukazał Maltz główne skutki ustroju kapitalistycznego: nędzę, bezrobocie i terror policyjny.

Na życiu każdego z bohaterów jednoaktówek Maltza wycisnął swe piętno ustrój bezlitosnego wyzysku. To on zmusił bezrobotnego Jesse z „Najszczęśliwszego człowieka na świecie" do niebezpiecznej pracy przy przewozie nitrogliceryny, on każe szeregowcowi Hicksowi strzelać do tłumu robotników. Rysując z całą wyrazistością ciężką sytuację amerykańskiej klasy robotniczej autor przedstawił jednocześnie wzrastającą ciągle świadomość polityczną młodego pokolenia robotniczego Ameryki, któremu oprócz cierpień, przypadła w udziale walka o lepsze, szczęśliwsze życie. Ukazanie drogi wyjścia, na którą wkraczają coraz częściej uczciwi Amerykanie, wpłynęło w dużym stopniu na ideową prawdziwość utworów będących niejako dokumentarnymi obrazami życia i walki narodu amerykańskiego.

Jednoaktówki Maltza posiadają ponadto tę zaletę, że pokazują sytuację, w jakiej żyje amerykańska klasa robotnicza na przykładzie bardzo osobistych konfliktów. Jakkolwiek ani przez moment nie występują w nich sprawcy politycznego i społecznego ucisku, panującego w Stanach Zjednoczonych, to jednak utwory te są silnym oskarżeniem systemu społecznego, narzuconego narodowi przez monopolistów z Wall-Street.

Polecając tomik „Oto Ameryka" studenckim zespołom świetlicowym, chcemy zwrócić uwagę na fakt, że obok wartości ideowo - artystycznych, zawarte w nim utwory odznaczają się bardzo prostym, łatwym do pamięciowego opanowania dialogiem. Starannie opracowane przez Adama Tarna uwagi inscenizacyjne, omawiające sposób interpretacji głównych postaci, przy stosunkowo małych dekoracjach i małej ilości występujących postaci, czynią jednoaktówki przydatnymi nawet dla mniej licznych zespołów.

M. K.

✻

Drugą ciekawą pozycją Biblioteki Świetlicowej są „Buraczane liście" Marii Jarochowskiej w adaptacji scenicznej Aleksandry Naborowskiej. Sztuka ta osnuta jest na tle słynnych strajków i rozruchów „buraczanych" w Polsce przedwrześniowej. Przedstawiono w niej zarówno moralną nicość obszarników i ich pełen okrucieństwa stosunek do chłopów, jak i narastanie walki klasowej, spowodowane wzmagającym się wyzyskiem biedoty wiejskiej. Przykładem porywającej siły ruchu rewolucyjnego i jego wpływu na ludzi, jest w sztuce postać nauczycielki ze dworu, która w kulminacyjnym punkcie stanęła przeciw swoim chlebodawcom, po stronie walczących wieśniaków. Nauczycielka — to obok pomywaczki Helki, najlepsza, najmocniejsza i najbardziej bojowa postać w sztuce.

Adaptacja sceniczna „Buraczanych liści" przy koniecznej kondensacji materiału treściowego, nie zubożyła problematyki powieści. Idea walki o lepsze życie chłopa przemawiać będzie ze sceny z równie dużą siłą, pomagając zrozumieć wiele problemów nie tylko widzowi wiejskiemu.

W zupełnie inną tematykę przenoszą nas „Obrazki i... obrazy", pięć satyrycznych utworów pióra T. Chrzanowskiego, J. Prutkowskiego, K. Rudzkiego i Z. Wiktorczyka. Humor i satyra, a zwłaszcza celna i ostra satyra, mają zawsze powodzenie. A taka jest ona właśnie w „Obrazkach i... obrazach". Mamy tu różne typy i typki, jak np. kułaka, spekulanta, hitlerowskiego żołdaka na usługach amerykańskich, czy bezmyślnego urzędnika, hamującego inicjatywę racjonalizatorów, z których postępowania widz obok zdrowego uśmiechu, wyniesie także naukę na przyszłość.

„Obrazki i... obrazy", opatrzone wstępem i uwagami inscenizacyjnymi Kazimierza Rudzkiego, staną się dla każdego zespołu cennym, atrakcyjnym materiałem, tym więcej pożądanym, że od dawna daje się w programach artystycznych zauważyć brak dobrej satyry.

D. Ł.

NA CODZIEŃ z wierszem i piosenką

NAGRODZONY MONTAŻ

Niewątpliwym osiągnięciem Politechniki Krakowskiej był masowy udział grup studenckich w uczelnianych eliminacjach artystycznych. Szczególnie dotyczy to lat I i II, które w 85 procentach stanęły do eliminacji.

Grupy wystąpiły z bogatym i urozmaiconym programem. W wyniku eliminacji pierwsze miejsce uzyskała II grupa II roku inżynierii lądowej, która zdobyła 33 punkty na 35 możliwych. Grupa ta, kierowana przez kol. Sikorę, wykonała starannie przygotowany montaż „radiowy" pt. „Mówi Moskwa, Warszawa i... głos Ameryki". Drugie miejsce zajęła IV grupa I roku architektury. W grupie tej wyróżniła się recytatorka, kol. Małysa.

Na podstawie wyników eliminacji można stwierdzić, że cel jaki stawiali przed nimi organizatorzy — wpojenie młodzieży technicznej zamiłowania do pracy kulturalno - artystycznej — został w dużej mierze osiągnięty.

WIESŁAW NODZYŃSKI
UJ — Kraków

CZYŻBY SŁOMIANY ZAPAŁ?

Podczas pierwszego koncertu symfonicznego, który odbył się 22 XI. ub. roku w auli Pomorskiej Akademii Medycznej w Szczecinie, sala nie mogła pomieścić całej publiczności. Na koncert przyszli prawie wszyscy studenci PAM, a poza tym koledzy z SI i WSE. W notatce o koncercie, która ukazała się w 49 numerze POPROSTU czytaliśmy: „Po tej imprezie wielu studentów naszej uczelni przyrzekło sobie jak najczęściej bywać na koncertach".

Tymczasem... na każdym kolejnym sobotnim koncercie symfonicznym organizowanym w tejże auli jest coraz mniej słuchaczy. Czyżby chęć słuchania muzyki poważnej u studentów PAM a także SI i WSE była tylko przysłowiowym słomianym zapałem? Mamy nadzieję, że nie i że najbliższe koncerty w auli PAM będą, jak ten pierwszy, obfitować w studencką publiczność.

Na podstawie korespondencji
ZYGMUNTA OSTROWSKIEGO
PAM — Szczecin

Warunek

(Dokończenie ze strony 4)

że inni by się z Kłosem nie zgodzili. A jeśli was koledzy nie zechcą wysłać — to trudno. Mają ku temu powody. Zawiedliście ich zaufanie.

STUDENT: Niby tak, słusznie! Jeśli nie zechcą, nic nie poradzisz.

BURSKI *(jakby do siebie)*: Nawet Lilka, ta podfruwajka, też na mnie naleciała.

STUDENT: Jak się zacznie, to zaraz wszyscy „huzia na Soplicę", jak powiedziałby nasz Kłos.

BURSKI *(ostro do studenta)*: Nie wiecie o co chodzi, a wtrącacie się. Nie wasza sprawa.

STUDENT *(kontynuuje ze stoickim spokojem)*: Czemu nie nasza? Teraz wszystko jest nasze. Każdy może swoje trzy grosze wtrącić. Wie się o tym, że Hance nie pomogli, chociaż się zobowiązali. A kto miał pomóc, też się wie.

BURSKI: Ona sama zawiniła. Zawsze ma jakąś robotę, a na naukę nie starcza jej czasu.

BRYZA: O tym jeszcze na grupie porozmawiamy. Mówimy na razie o was. Czy wy sami nie poczuwacie się do winy?

BURSKI *(gorąco)*: Nie! *(ostentacyjnie szybko wychodzi nie żegnając się)*

STUDENT *(patrząc w stronę wychodzącego)*: Ważniak. Taki filar, że się nikt dotychczas nie ośmielił go ruszyć. Wreszcie dostał po nosie.

(Kierują się ku wyjściu.)

BRYZA: Nie lubicie go widocznie.

STUDENT: Ale nienawidzić go też nie mam powodu. Niby dlaczego? *(wychodzą).*

KURTYNA
Koniec II sceny

Historia pewnej orkiestry

Co się stało z naszą orkiestrą? Dlaczego w tym roku nie występuje, dlaczego nic o niej nie słychać? Takie pytania można często usłyszeć wśród studentów katowickiej WSE

Zainteresowały mnie te pytania. Postanowiłem wyświetlić sprawę tajemniczo zaginionej orkiestry. Po wielu poszukiwaniach i rozmowach poznałem jej pełną osiągnięć, ale krótką historię. Oto ona:

W marcu ubiegłego roku powstała przy Wyższej Szkole Ekonomicznej i Państwowej Wyższej Szkole Pedagogicznej w Katowicach wspólna orkiestra smyczkowa. Na środowiskowych eliminacjach artystycznych w ubiegłym roku akademickim orkiestra ta zdobyła pierwsze miejsce. To dodało jej członkom bodźca do dalszej pracy. Systematyczne próby pod doświadczonym kierownictwem dyrygenta Byszewskiego, zostały uwieńczone nowym sukcesem. Oto na Centralnych Eliminacjach Studenckich Grup i Zespołów Artystycznych, które odbyły się w maju ubiegłego roku w Krakowie, orkiestra WSE i PWSP zdobyła II miejsce i otrzymała w nagrodę, obok dyplomu, radio, adapter i płyty.

Z nowym zapałem przygotowuje się orkiestra do dalszych występów. Wszyscy członkowie podczas wakacji wyjeżdżają na obóz społeczno - wypoczynkowy do Makowa Podhalańskiego, gdzie opracowują nowy repertuar. ZSP zakupuje dla nich nowe instrumenty za sumę 10 000 złotych. Wszystko sprzyja dalszemu rozwojowi orkiestry.

Tu niestety urywa się historia.

Nowy rok akademicki 1952/53 zamiast stać się rokiem dalszych sukcesów orkiestry stał się rokiem jej rozwiązania i upadku. Ani jednej próby, ani jednego występu — oto „plon" powakacyjny.

Kto ponosi winę za ten karygodny stan rzeczy trudno ustalić. Prawdopodobnie winien jest tu Komitet Uczelniany ZSP przy PWSP, który nie chce się zgodzić na wspólną orkiestrę. W rezultacie zarówno przy PWSP jak i przy WSE nie ma żadnej orkiestry. Wydaje się jednak, że winę ponosi tu w pierwszym rzędzie Komisja Okręgowa ZSP, która przechodzi nad tą sprawą do porządku dziennego. Swoim neutralnym stanowiskiem KO aprobuje fakt zmarnowania pieniędzy, wydatkowanych na przeszkolenie orkiestry, oraz zakup instrumentów, które, nikomu niepotrzebne, niszczeją teraz gdzieś w lamusie.

Sprawą tą powinny zająć się wyższe instancje ZSP. Domagają się tego studenci i członkowie orkiestry.

LESZEK BORCZ
WSE Katowice

Materialistyczna treść nauki Pawłowa

Prof. dr TADEUSZ TOMASZEWSKI
kier. katedry Psychologii UW.

Historia nauki jest historią rozwoju poglądów materialistycznych w walce z poglądami idealistycznymi. Dlatego każde rzeczywiste osiągnięcie nauki jest równocześnie nowym umocnieniem ogólnego materialistycznego poglądu na świat. Ze swej strony każde umocnienie i pogłębienie ogólnego materialistycznego poglądu na świat stwarza nowe i lepsze warunki dalszego postępu konkretnej wiedzy o rzeczywistości. W ten sposób filozofia materialistyczna jest wynikiem postępu nauk szczegółowych, a równocześnie potężnym jego motorem. Pogląd prawdziwie naukowy jest zawsze poglądem materialistycznym; w poglądach idealistycznych tkwi zawsze jakiś błąd naukowy.

W historii nauki zauważyć można jednak, że u wielu badaczy zachodzi czasem wyraźna niezgodność między ich ogólnymi poglądami filozoficznymi i ich szczegółowymi twierdzeniami naukowymi. Np. psychologowie burżuazyjni bardzo często wyznają ogólną zasadę, że psychologia nie powinna zupełnie zajmować stanowiska w ogólnym zagadnieniu stosunku zjawisk materialnych i psychicznych, a nawet winna pozostawać obojętna w kwestii rzeczywistego istnienia procesów materialnych, równocześnie jednak w swoich rozważaniach szczegółowych mówią wiele o procesach fizjologicznych, o bodźcach zewnętrznych i o stosunku zjawisk psychicznych do przedmiotów zewnętrznych. Jest to oczywista sprzeczność, na którą zwracał uwagę już Lenin (zob. Materializm i empiriokrytycyzm).

Istnieje nawet dosyć często spotykane przekonanie, że wolno godzić takie sprzeczne stanowiska i w jednej sprawie być materialistą, a w innej idealistą. Spotkać można nawet pogląd, że w tej samej sprawie można równocześnie zajmować obydwa te stanowiska, każde jakby z innego punktu widzenia, że np. w sprawie związku psychiki z organizmem można być „z punktu widzenia naukowego" materialistą a „z punktu widzenia religijnego" — idealistą.

W rzeczywistości jest to całkowite nieporozumienie. Łączenie prawdy z fałszem jest zawsze błędem bez względu na to, o jaką kwestię chodzi i z jakiego punktu widzenia i z jakich powodów się to czyni. Zasada „dwóch prawd" nigdy nie da się pogodzić ze stanowiskiem prawdziwie naukowym. Uniknięcie tego błędu jest jednak czasem rzeczą trudną, ze względu na to, że w grę wchodzi tutaj nie tylko rozum i wiedza, ale również długoletnie nawyki myślowe. Dlatego też szczególnie wysoko cenimy tych uczonych, którzy potrafili uniknąć tych sprzeczności i utrzymać w całej swojej działalności jednolicie i konsekwentnie stanowisko naukowe.

Badaczem naukowym, który w całej swojej wieloletniej pracy potrafił z żelazną konsekwencją stać zawsze na ściśle naukowym, materialistycznym stanowisku i tę swoją postawę coraz bardziej pogłębiać był I.P. Pawłow. Jest to tym bardziej godne podziwu, że wielki ten uczony działał w okresie szczególnego natężenia ofensywy idealizmu w całym życiu kulturalnym i naukowym Europy i że zajmował się zagadnieniem szczególnie drażliwym z punktu widzenia walki materializmu z idealizmem. Było to mianowicie stare zagadnienie „stosunku duszy do ciała" albo, mówiąc bardziej po prostu, związku psychiki z organizmem.

W sprawie tej stanowisko nauk przyrodniczych w zasadzie było zawsze materialistyczne. Zasada ta była jednak często mącona przez nacisk tradycji religijnych i wpływy filozofii idealistycznej. Ten nacisk idealizmu jest zawsze największy i najskuteczniejszy tam, gdzie najsłabsza jest wiedza pozytywna. Idealizm i metafizyka gnieżdżą się i plenią niejako w szparach wielkiego gmachu ludzkiej wiedzy.

W zagadnieniu stosunku zjawisk psychicznych do organizmu przez długi czas utrzymywała się taka luka. Od wieków gromadziło się wprawdzie coraz więcej faktów, które wskazywały w sposób niewątpliwy, że zachodzi tu zależność bardzo ścisła. Faktów tych dostarczały badania anatomii porównawczej, fizjologii eksperymentalnej, patofizjologii, psychiatrii i innych nauk. Klasycy marksizmu uogólnili wyniki tych badań w znanej tezie głoszącej, że psychika jest funkcją wysoko zorganizowanej materii.

Niemniej jednak badania nauk przyrodniczych nie dostarczały przez długi czas odpowiedzi na pytanie, na czym polega istota tego związku i w jaki sposób wysoko zorganizowana materia — czyli organizm żywy, spełnia funkcje psychiczne.

Z luki tej korzystali skwapliwie idealiści, teologowie i metafizycy najrozmaitszych odcieni. Starano się rozpowszechnić przekonanie, że luka ta nie jest ani przypadkowa, ani przejściowa, lecz konieczna, że wypełnienie jej przekracza możliwości nauki i w ogóle ludzkiego umysłu. Szkoda nawet brać się, jak powiadano, do jakichkolwiek badań na ten temat. Rozwiązania tego zagadnienia należy szukać nie w nauce lecz w wierze.

W ten sposób nawracano do starego mitologicznego poglądu, utrzymującego się od niepamiętnych czasów, że ciało ludzkie jest tylko narzędziem, którym posługuje się dla swoich celów jakaś istota czy siła niematerialna. To ona jakoby myśli, a nie materialny organizm. W ten sposób okrężną drogą, korzystając z jednego słabego ogniwa w łańcuchu ludzkiej wiedzy, starano się zniszczyć cały łańcuch i wrócić do przednaukowego sposobu myślenia. Nie trzeba tu długo tłumaczyć, że było to bardzo na rękę wstecznym siłom społecznym, obojętnym w gruncie rzeczy zarówno na sprawy nauki jak i religii, lecz nie obojętnym na zachowanie starego porządku rzeczy.

Jest wielką zasługą I.P. Pawłowa, że życie swoje poświęcił umocnieniu tego właśnie słabego ogniwa nauk przyrodniczych. Przystąpił on do pracy odrzucając wszelkie dowolne spekulacje, domysły i wszelkie zastarzałe przekonania, choćby wydawały się one najbardziej oczywiste i postanowił pokazać rzeczywistość taką, jaka jest oną naprawdę, niezależnie od człowieka. Czynił to od początku z całą świadomością tego co robi i jakie to ma konsekwencje ogólne. Nie szczędził ostrych słów pod adresem tych, którzy z różnych względów ubocznych, nic nie mających wspólnego z nauką, cofali się przed przyjęciem tezy, że mózg jest właściwym podłożem procesów psychicznych, a nawet uważali za szkodliwe bliższe badanie tej sprawy.

Oto co powiedział Pawłow o słynnym angielskim fizjologu Sherringtonie, który mu kiedyś w Londynie zarzucał, że odruchy warunkowe „zbyt pachną materializmem":

„Jak można pojąć, aby w dzisiejszych czasach fizjolog mógł jeszcze wątpić, czy umysł ma jakiś związek z czynnością nerwową? Przecież to czysty dualizm. To pogląd Kartezjusza: mózg to fortepian, bierny instrument, a dusza to muzyk, który z tego fortepianu wydobywa różne tony, co tylko chce. Najwyraźniej tak właśnie. Najwidoczniej jest on dualistą; dzieli ostro swoją istotę na dwie części: na grzeszne ciało i na wiecznie żywego, nieśmiertelnego ducha. Jeszcze bardziej przykro uderza mnie to, że z jakiegoś powodu uważa on badanie tej duszy za szkodliwe i powiada, że jeśli najlepsi z nas doszli do czegoś na temat układu nerwowego, to to już bardzo niebezpieczna sprawa, że to grozi zniszczeniem człowieka na ziemi".

I dodał: *„Moja żona jest zdecydowaną dualistką, wierzącą, ale takiego wypaczonego stosunku do rzeczy u niej nie widać."*

Głównym argumentem idealistów było twierdzenie, że procesy psychiczne i procesy materialne są tak zasadniczo od siebie różne, że wyklucza to wszelką możliwość jakiegoś istotnego związku między nimi. Starano się w różny sposób uwydatnić i pogłębić tę różnicę. Pawłow przeciwstawił się jak najenergiczniej temu dualizmowi. Postawił sobie za cel pokazać, że zjawiska psychiczne są tylko szczególnym rodzajem procesów nerwowych i przebiegają według ogólnych praw wszelkich czynności tkanki nerwowej ściśle związanych z jej budową. To ogólne stanowisko Pawłowa, zwalczające istnienie rzekomej przepaści między psychiką a materią, jakkolwiek nie prowadzące do ich utożsamienia, znalazło wyraz w wielu kwestiach bardziej szczegółowych. Zatrzymamy się na niektórych z nich

Idealiści twierdzili np. że jedna z bardzo zasadniczych różnic między psychiką a organizmem polega na tym, że procesy materialne odbywają się w przestrzeni, a procesy psychiczne nie. Nie umiano powiedzieć nic konkretnego o tym dziwnym sposobie istnienia zjawisk psychicznych, ale zaprzeczano stanowczo, aby w jakikolwiek sposób można je było ujmować przestrzennie.

Tymczasem Pawłow zaczyna bardzo konkretnie i szczegółowo opisywać, w jaki sposób proces psychicznego odzwierciedlania rzeczywistości przebiega właśnie przestrzennie w mózgu. Oto pod wpływem jakiegoś bodźca zewnętrznego w którymś punkcie kory mózgowej powstaje ognisko pobudzenia. Pobudzenie to rozchodzi się na miejsca sąsiednie, wskutek czego człowiek nie odróżnia dostatecznie wyraźnie bodźca działającego od bodźców do niego podobnych i na wszystkie reaguje jednakowo. Potem owo rozlane pobudzenie zaczyna się cofać, człowiek zaczyna stopniowo dostrzegać różnice z początku tylko większe, potem coraz drobniejsze. Wreszcie pobudzenie koncentruje się w jednym miejscu i człowiek zaczyna odróżniać już dokładnie dany bodziec od wszystkich innych i reagować tylko na ten jeden. Jeśli równocześnie w innym miejscu powstaje inne ognisko pobudzenia, nawiązuje się łączność przestrzenna między nimi, albo wzajemne spychanie się. W każdym momencie odbywa się nieustannie przestrzenna gra procesów pobudzania i hamowania, która jest podstawą różnorodnych procesów psychicznych. W ten sposób zarysowuje się obraz przebiegu zjawiska psychicznego, nie tylko jak dotąd czasowy, ale również zdecydowanie przestrzenny. Dla każdego zjawiska psychicznego można skonstruować odpowiedni model przestrzenny, który daje orientację w jego rzeczywistym przebiegu. W ten sposób każde zjawisko psychiczne da się, jak mówił Pawłow *„nałożyć na kanwę"* procesów korowych. Procesy psychiczne zostały ściągnięte z tajemniczych przestworzy niebytu na twardy grunt materialnego podłoża.

Idealiści od dawna wypierani ze swoich pozycji przez postępy nauk przyrodniczych fortyfikowali się czasem jakby na dalszych liniach obrony. Np. już w XIX w. stało się jasne, że w zakresie wrażeń zmysłowych pozycje idealizmu są nie do utrzymania. Wiedza pozytywna na temat działania organów zmysłowych była wprawdzie niepełna ale już tak znaczna, że na idealizm coraz bardziej brakło pustego miejsca. Natomiast jeśli idzie o t.zw. wyższe procesy a przede wszystkim myślenie, postępy wiedzy były znacznie mniejsze. W XX w. idealiści zaatakowali więc ostro ten słaby punkt i starali się wykazać, że o ile wrażenia mają jakiś związek z organizmem, to myślenie go nie ma.

Jeden z podstawowych argumentów polegał na podkreślaniu, że wrażenia mają swoją wyraźną lokalizację w mózgu, a myślenie nie da się w ten sposób zlokalizować. Można pokazać, mówiono, jakie okolice mózgu są czynne wtedy, gdy coś widzimy, a jakie wtedy, gdy słyszymy, czujemy zapach, czy smak czegoś itd., natomiast nie można tego pokazać w odniesieniu do takich zjawisk, jak pamięć, a zwłaszcza myślenie.

Na gruncie odkryć Pawłowa i ta druga linia obrony idealizmu została całkowicie przerwana. Przede wszystkim uległa rewizji dawna teoria lokalizacji. Nie ma już mowy o jakichś ściśle określonych punktach kory działających samodzielnie, w izolacji od innych. Kora mózgowa działa jako całość, jakkolwiek niektóre jej punkty są w różnych momentach aktywne w różnym stopniu i w różny sposób. Kora mózgowa jest systemem „analizatorów". Każdy analizator wrażliwy na inne cechy świata zewnętrznego, ma wprawdzie swoje jądro w określonej części kory, ale posiada swoje punkty obwodowe rozsiane na całej jej powierzchni, przenikając się w ten sposób niejako z innymi analizatorami. W działaniu tego systemu występują nieodłącznie dwie funkcje: analiza i synteza. Wyższe, bardziej skomplikowane formy analizy i syntezy stanowią właśnie istotę myślenia. Ta wyższa forma analizy i syntezy odbywa się przy pomocy mowy. Dlatego przy myśleniu bardzo ważną rolę odgrywa analizator kinestetyczny, w którego skład wchodzą te komórki, które są szczególnie wrażliwe na bodźce przychodzące do kory mózgowej od narządów mowy. Istnieje całkowicie wyraźna podstawa anatomiczno-fizjologiczna procesu myślenia i nie ma bynajmniej jakiejś zasadniczej różnicy w porównaniu z „procesami niższymi". Ogólne prawa są te same. Procesy myślenia można zupełnie tak samo „nakładać na kanwę" kory mózgowej jak wszystkie inne czynności nerwowe.

Inny stary argument idealistyczny wiąże się z problemem „wolnej woli". Starano się wykazać, że o ile procesy materialne podlegają prawu przyczynowości i są ściśle zdeterminowane, tak, że znając przyczynę zawsze można przewidzieć skutek, o tyle procesy psychiczne mają być swobodne, niezdeterminowane, kapryśne, zależne tylko od podmiotu. Zwracają się one jakoby w sposób „spontaniczny" ku rozmaitym przedmiotom i w taki sam sposób kierują również zachowaniem się podmiotu. Dlatego i samo zachowanie się organizmu staje się kapryśne i niezdeterminowane. Nie można przewidzieć zachowania się zwierzęcia lub człowieka inaczej, jak analizując jego subiektywne przeżycia, akty woli, postanowienia, chęci itd. Z takiego postawienia sprawy prowadziła droga z powrotem do ciągle tej samej myśli idealistycznej; ponieważ reakcje organizmu są, jak uczą nauki przyrodnicze, ściśle zdeterminowane, a więc nie może on być podmiotem zjawisk psychicznych nie podlegających zasadzie determinizmu. Musi to być coś innego, niematerialnego (umysł?, popęd?, dusza?).

Pawłow przełamał tradycje takiego ujmowania sprawy najpierw na przykładzie t.zw. psychicznego wydzielania śliny na widok smacznego pokarmu, a potem i na innych procesach bardziej złożonych. Udowodnił eksperymentalnie, że można z największą ścisłością przewidzieć reakcje organizmu znając cechy bodźców materialnych i prawa czynności nerwowych. Ustaliwszy te prawa potrafił przewidzieć nawet ilość kropel śliny, jaka się wydzieli u psa na widok różnych pokarmów, nie odwołując się wcale do kaprysów jego psychiki. Potrafił dokładnie regulować działanie tej psychiki doprowadzając do tego, że pies zdradzał żywe oznaki zadowolenia nawet na normalnie tak przykre bodźce, jak drażnienie prądem elektrycznym lub przypalanie skóry.

Zatrzymamy się jeszcze na trzecim bardzo rozpowszechnionym argumencie idealistycznym. Jest on oparty na tezie, że materializm nie jest w stanie wytłumaczyć jednolitego, uporządkowanego charakteru procesów psychicznych. Powiada się tak: bodźce działające na człowieka są najzupełniej przypadkowe, trzeba więc jakiejś jednolitej zasady porządkującej, która by była zdolna nadać procesom psychicznym i działaniu ludzkiemu jednolity, sensowny bieg. Tej koordynującej funkcji organizm spełnić nie może dlatego, że sam jest bardzo niejednolity, złożony z masy różnorodnych komórek, w gruncie rzeczy od siebie niezależnych. Dlatego rzekomo znowu konieczne jest przyjęcie jakiejś osobnej, niematerialnej instancji kierowniczej.

Pawłow rozbił i ten przyczółek idealizmu. Przede wszystkim rozbił jego fundamenty na terenie samej fizjologii, obalając panującą wówczas teorię Virchowa, która pojmowała organizm jako kolonię komórek. Wykazał centralną, koordynującą rolę układu nerwowego a zwłaszcza mózgu. Komórkowej teorii Virchowa przeciwstawił swoją zasadę nerwizmu. W świetle jego badań okazało się w sposób niewątpliwy, że jednolitość działania organizmu może być doskonale zapewniona przez mózg i tylko w wypadkach patologicznych ulega rozstrojowi. Pawłow wykazał to między innymi wywołując u zwierząt t.zw. nerwice eksperymentalne.

Pozostawała kwestia „sensowności" tej regulacji korowej. Skąd mózg „wie", jaki kierunek nadawać biegowi spostrzeżeń, myśli i działań, w jakim kierunku prowadzić analizę i syntezę niezliczonej masy bodźców nieustannie do niego napływających. Czyżby sam był jakąś istotą rozumną, czerpiącą z samej siebie zadania i pomysły, snującą plany i wykonującą je według własnej woli, posługując się do tego innymi organami ciała?

Oczywiście byłby to idealizm najczystszej wody, tylko zamaskowany fizjologiczną terminologią. Cała sztuka polegałaby tylko na tym, że zamiast słowa „dusza" postawilibyśmy słowo „mózg", wszystko inne pozostawiając po staremu. Pawłow w przeciwieństwie do bardzo wielu autorów idealistycznych był zawsze jak najbardziej daleki od wszelkiej gry słów w nauce, od podstawiania rozwiązań werbalnych na miejsce rozwiązań rzeczywistych. Jego rozwiązanie problemu jest zupełnie inne.

Proces regulacji czynności organizmu za pomocą mózgu nie da się zrozumieć bez uwzględnienia ścisłego związku organizmu zewnętrznymi warunkami jego bytu. Mózg jest nie tylko organem zapewniającym harmonijne działanie całego organizmu, ale przede wszystkim regulatorem stosunków organizmu ze światem zewnętrznym. Organizm sam jest historycznym wytworem warunków swego bytu i jest do nich ewolucyjnie przystosowany. W ciągu rozwoju ewolucyjnego wykształciły się w nim organy wrażliwe przede wszystkim na bodźce ważne biologicznie i zapewniające właściwą reakcję organizmu na te bodźce. Wykształcił się również i mózg. Dzięki niemu na bazie ewolucyjnie utrwalonych mechanizmów rozwija się w ciągu życia jednostki cały system jej reakcji indywidualnych na warunki jej osobistego życia. System ten tworzy się przy pomocy mechanizmu odruchów warunkowych na tej samej zasadzie przystosowania się organizmu do bodźców dla niego ważnych. Bodźce dotychczas obojętne przez stały związek z bodźcami ważnymi same nabierają dla osobnika życiowego znaczenia i zaczynają nań działać, tracąc zaś to znaczenie, zostają zahamowane i tracą swoje działanie. Gdy równocześnie działa kilka bodźców o różnej ważności biologicznej, w zasadzie przewagę uzyskuje bodziec ważniejszy, inne zaś zostają mu podporządkowane.

Taka jest właściwa przyczyna sensownych reakcji organizmu. Mózg nie jest tu demiurgiem, samodzielnym twórcą własnych reakcji, lecz organem przystosowanym do regulowania równowagi między organizmem i otoczeniem. Właściwa rola kierownicza tkwi w warunkach bytu organizmu, przy czym dla człowieka decydującym czynnikiem są warunki jego bytu społecznego. Porządek reakcji organizmu jest przetworzonym odbiciem jego sytuacji życiowej. Marksistowska zasada „byt określa świadomość" znajduje w ten sposób w nauce Pawłowa wspaniałą konkretyzację.

Ramy obecnego artykułu są o wiele za szczupłe na to, aby wyczerpać zagadnienie materializmu w nauce Pawłowa. Ale nawet w takich ramach nie można mówić o tym zagadnieniu nie akcentując silnie tego, że materializm pawłowowski nie ma nic wspólnego z mechanistycznym poglądem na świat. Pawłow kładł bardzo silny nacisk na zasadę determinizmu i zdecydowanie tępił wszelkie teorie „spontaniczności", „kapryśności" czy „autonomii ludzkiej psychiki", widząc w tym jedyną drogę do jej naukowego zbadania. Ale równocześnie był jak najbardziej daleki od uważania ludzi za bierne i nieodpowiedzialne automaty, których los jest wyznaczony mechanicznie, jedynie przez układ przypadkowych bodźców. Pod tym względem różnił się zasadniczo np. od amerykańskich behaviorystów, prymitywnych wulgaryzatorów niektórych jego twierdzeń. Nie chciał czynić człowieka niewolnikiem okoliczności, lecz pragnął powiększyć jego wolność i pogłębić jego władzę nad przyrodą i sobą samym. Czynił to jednak nie przez zamazywanie prawdy lecz przez jej pełne ujawnienie. Był pod tym jak i pod bardzo wielu innymi względami zgodny z klasykami naukowego materializmu. Istotę wolności upatrywał w poznaniu koniecznych praw rządzących rzeczywistością.

„Jest rzeczą jasną — pisał — *że przyszły poziom fizjologii doprowadzi w znacznym stopniu do rozwiązania tych dręczących zagadnień, które od najdawniejszych czasów zajmują i niepokoją istotę ludzką. Niezliczone ułatwienia i nadzwyczajną władzę nad sobą samym uzyska człowiek z chwilą, gdy przyrodnik podda ludzi takiej samej analizie zewnętrznej, jakiej powinien poddawać każdy obiekt przyrody i gdy umysł ludzki spojrzy na siebie nie od wnętrza ale od zewnątrz."*

Prymat nauki radzieckiej

W artykule tym (zgodnie z naszą zapowiedzią w nr 1 z br.) postaramy się wyjaśnić koledze ARG z Łodzi stosunek nauki radzieckiej do osiągnięć naukowych i kulturalnych innych narodów, a także dać odpowiedź na pytanie: na czym polega przodujący charakter i prymat współczesnej nauki radzieckiej.

Zaraz na wstępie należy powiedzieć, że walka, którą prowadzi nauka radziecka z wszelkimi kosmopolitycznymi i rasistowskimi próbami pomniejszania, zafałszowania dorobku naukowego narodu rosyjskiego i innych narodów radzieckich, nie ma nic wspólnego z jakimś nacjonalistycznym stosunkiem do osiągnięć naukowych innych narodów.

Ludzie radzieccy wychowani w duchu internacjonalistycznym, w duchu poszanowania innych narodów kierują się mądrymi słowami J. Stalina, wypowiedzianymi na przyjęciu fińskiej delegacji rządowej w 1948 r.:

...„Każdy naród — wszystko jedno duży lub mały — posiada swoje jakościowe właściwości, swoją specyfikę, która należy tylko do niego i której nie posiadają inne narody. Te właściwości są tym wkładem, który wnosi każdy naród do ogólnej skarbnicy kultury światowej, dopełnia ją i wzbogaca. W tym sensie wszystkie narody — i małe i duże — znajdują się w jednakowej sytuacji i każdy naród jest równorzędny innemu narodowi."

W żadnym innym kraju na świecie nie otacza się takim pietyzmem osiągnięć naukowych i kulturalnych innych narodów, jak w ZSRR. Osiągnięcia te udostępnia się każdemu człowiekowi radzieckiemu.

W milionowych nakładach wydaje się dzieła klasyków literatury angielskiej, francuskiej, niemieckiej i innych. Niejednokrotnie osiągnięcia wybitnych przedstawicieli nauki, literatury i sztuki, przemilczane w ich ojczyźnie, znajdują swoją drugą ojczyznę w ZSRR. Wymienimy chociażby przykładowo nazwiska: Darwina, M. Twaina, G. Bruno, Galileusza, W. Hugo, H. Fasta. Wysoko ceni się w ZSRR wkład do nauki Newtona, Maxwella, Plancka, Roentgena, Langevina, Joliot Curie, Bernala, Blacketta i innych.

To przecież z inicjatywy delegacji radzieckiej, wiedeńska sesja Światowej Rady Pokoju powzięła uchwałę o uczczeniu przez wszystkie narody w 1952 r. 500-letniej rocznicy Leonardo da Vinci, z którego przedstawiciele włoskich kół klerykalnych i burżuazyjnych usiłują uczynić poprzednika... modernizmu, kubizmu, surrealizmu (por. art. w „Prawdzie" R. Guttuza „Wielki syn narodu włoskiego").

To przecież w Związku Radzieckim wydano, podobnie jak dziesiątki tysięcy innych pozycji, dzieła Newtona, o którym angielska prasa burżuazyjna pisała, że jest to najlepsze wydanie dzieł Newtona, nie mające sobie równego nawet w ojczyźnie Newtona — w Anglii.

O czym świadczą np. takie fakty jak: z jednej strony uroczyste obchodzenie w Związku Radzieckim rocznicy Wiktora Hugo, któremu poświęcono wiele artykułów, wystaw, odczytów, wydano szereg jego dzieł, a z drugiej strony umieszczenie przez amerykańskich „kulturträgerów" samochodu reklamowego Forda na cokole zburzonego przez hitlerowców pomnika W. Hugo w Paryżu — jak nie o tym, że właśnie kraje socjalizmu, a nie rządząca na zachodzie burżuazja, są prawowitymi dziedzicami i spadkobiercami tego wszystkiego najlepszego, co stworzyła ludzkość.

I z tym zagadnieniem wiąże się ściśle przodujący charakter współczesnej nauki radzieckiej.

Minął bowiem czas, kiedy to burżuazja występowała jako chorąży przodującej nauki, techniki, sztuki czy literatury, kiedy burżuazja zainteresowana była w ich rozwoju.

„Rodząca się burżuazja — pisze przywódca francuskiej klasy robotniczej M. Thorez w swojej autobiografii „Syn ludu" — **wierzyła w postęp i opierała się na nauce, ginąca burżuazja boi się postępu techniki, przeciwstawia się postępowi techniki, przeciwstawia się nowym wynalazkom i głosi ustami swych ideologów: „Obezwładnijcie Prometeusza nauki".**

Komuniści uwolnią zakutego Prometeusza nauki".

Prometeusz nauki jest dzisiaj zakuty w kajdany w krajach kapitalistycznych, a na jego miejscu pleni się chwastami pseudo-nauka w rodzaju eugeniki czy genetyki formalnej. „Czarne laboratoria" trustów „General Elektric", „Western Elektric" i inne zajmują się skracaniem okresu użytkowania lamp elektrycznych, zagadnieniem zużywania przez nie większej ilości energii elektrycznej itp.

Koncerny amerykańskie skupiają w swoich rękach prace naukowo-badawcze, ukrywają niewygodne im wynalazki, skierowując uwagę uczonych na pseudonaukowe problemy jak np. w jaki sposób zużyć najlepiej „nadprodukcję" cukru do celów przemysłowych. (Zyskał uznanie projekt, zalecający użycie cukru jako domieszki do cementu, przez co cement „wzmacnia się" o setny ułamek procenta!).

Jedynie w dziedzinie doskonalenia techniki zabijania człowieka rozwija się „nauka" w krajach kapitalistycznych. Tutaj osiąga ona swoje sukcesy w postaci „doskonalenia" broni bakteriologicznej, gazów bojowych, broni rakietowej itp. Udoskonalenia produkcji wprowadzane są o tyle, o ile przynoszą większy zysk, niż robotnicy wyrugowani z produkcji w wyniku udoskonalenia.

Czyż w tych warunkach można mówić o przodującym charakterze nauki w krajach kapitalistycznych? Rzecz jasna, że nie można.

Zupełnie inaczej przedstawia się sprawa nauki w ustroju socjalistycznym, w ZSRR. Nie maksymalny zysk, a **„zapewnienie maksymalnego zaspokojenia, stale rosnących, materialnych i kulturalnych potrzeb całego społeczeństwa w drodze nieprzerwanego wzrostu i doskonalenia produkcji socjalistycznej na bazie najwyższej techniki"** — jest podstawowym prawem ekonomicznym socjalizmu i nauka radziecka służy zaspokojeniu jego wymogów.

Nauka radziecka, opierając się na jedynie naukowym światopoglądzie materializmu dialektycznego i historycznego, osiąga coraz to nowe i nowe sukcesy, podporządkowując siły przyrody interesom człowieka.

„O wielkich osiągnięciach radzieckiej nauki i techniki — mówił na XIX Zjeździe KPZR tow. Malenkow **— świadczy corocznie przyznawanie Nagród Stalinowskich za wybitne prace naukowe, wynalazki i gruntowne udoskonalenia metod pracy produkcyjnej. Zaszczytne miano laureata Nagrody Stalinowskiej nadano 8.470 pracownikom nauki, przemysłu transportu i rolnictwa.**

Opierając się na wskazaniach wielkiego koryfeusza nauki J. Stalina, nauka radziecka nie odgradza się od narodu, lecz służy jego interesom, nie odrywa się od praktyki, lecz ściśle związana jest z praktyką budownictwa komunistycznego. Wroga jest wszelkiemu rutyniarstwu, dogmatyzmowi. Nie boi się podnieść ręki na „powszechnie" przyjęte, lecz niezgodne z rzeczywistością teorie, jak o tym świadczą dyskusje: filozoficzna, biologiczna, fizjologiczna, językoznawcza, astronomiczna, ekonomiczna itp., jak o tym świadczy toczącą się dyskusja w dziedzinie chemii i fizyki. Walka poglądów, krytyka i samokrytyka są siłą napędową rozwoju nauki radzieckiej.

Powszechnie są znane osiągnięcia radzieckiej fizjologii związanej z imieniem wielkiego uczonego Pawłowa, biologii miczurinowsko-łysenkowskiej, odkrycia Lepieszyńskiej, zapoczątkowujące nowy rozdział w nauce o komórce, prace radzieckich astronomów: Ambarcumiana, Fiesenkowa, teoria kosmogeniczna Szmidta, praca szkoły Wawiłowa itp.

W oparciu o idee marksistowsko-leninowskie rugowane są z nauki radzieckiej błędne, idealistyczne teorie. Znamienny jest tutaj przykład O. Lepieszyńskiej, która przez 15 lat walczyła z idealistyczną teorią komórkową Virchowa, tworząc i rozwijając materialistyczną naukę o komórce. Olga Lepieszyńska pisze, że marksizm — leninizm dopomógł jej **„zwyciężyć zwolenników idealistycznej teorii Virchowa, dopomógł w pracy nad zagadnieniem rozwoju komórek z żywej substancji, komórek pozbawionych struktury komórkowej najmniejszych jej cząsteczek".**

Wielkie osiągnięcia nauki radzieckiej oraz dalszy jej rozkwit jest możliwy dlatego, że ustrój socjalistyczny stwarza nieograniczone możliwości jej rozwoju. Praktyka budownictwa komunistycznego stawia przed nauką radziecką coraz to nowe i nowe zagadnienia do rozwiązania.

Nauka radziecka jest głęboko humanistyczna, służy ona bowiem człowiekowi socjalistycznemu, dążącemu do zbudowania ustroju komunistycznego, ustroju rozkwitu wszystkich zdolności fizycznych i umysłowych człowieka. W przeciwieństwie do ludobójczej nauki burżuazyjnej — nauka radziecka jest nierozerwalnie związana z postępem, z walką o pokój. Nic też dziwnego, że postępowa ludzkość słusznie nazywa naukę radziecką przodującą nauką świata.

Sądzimy, Kolego ARG, że pokrótce wyjaśniliśmy Wasze wątpliwości. Jeżeli nie wszystko jednak jest dla Was jasne, napiszcie nam o tym, a postaramy się odpowiedzieć na dalsze pytania.

K. OCHOCKI

AGH w marszu pionierskim

Hanka Krajówna uczy się na drugim roku wydziału przygotowawczego UJ. Jest w grupie politechnicznej, ale do niedawna jeszcze nie wiedziała, jaką wybrać specjalność. W wyborze pomógł jej Apel Zarządu Głównego ZMP o zaciągu pionierskim.

Apel wzywa najlepszych, najofiarniejszych — tych, którzy najbardziej kochają Ojczyznę — aby zgłaszali się do pionierskiej pracy na najtrudniejszych i najważniejszych zarazem odcinkach naszego budownictwa, przede wszystkim w przemyśle węglowym i metalowym. Masowymi zgłoszeniami do zaciągu odpowiedziała na to wezwanie najlepsza młodzież z zakładów pracy i ze wsi. A w ślad za nią do zaciągu w swoisty sposób przystąpili przodujący słuchacze grup politechnicznych na wydziałach przygotowawczych, zgłaszając się na studia górniczę i hutnicze. Janka, jako jedna z pierwszych w swojej grupie, zgłosiła się na odlewnictwo.

Zgłosiła się, aby okazać swą gotowość służenia Ojczyźnie, aby po ukończeniu studiów ofiarnie pracować w tak ważnej gałęzi naszego przemysłu na najtrudniejszych jego odcinkach. Ale nie miała jeszcze pojęcia o tym, jak będą wyglądać studia w tym kierunku, na czym będzie polegać jej przyszła praca w odlewnictwie. Nie wiedziała, czy taka praca będzie jej w pełni odpowiadać?

*

Na to pytanie odpowiedziała sobie na wycieczce po Akademii Górniczo - Hutniczej Wycieczkę tę zorganizowali zetempowcy z AGH dla części słuchaczy grup politechnicznych (na raz mogło przyjść tylko 40 osób) z ich wydziału W zakładach uczelni asystenci pokazywali im wtedy wiele różnych urządzeń stosowanych w przemyśle metalowym, objaśniali ich działanie Janka pozapominała już szczegóły, ale dobrze pamięta jak ciekawe były na przykład modele budowy drobin różnych metali, modele pieców grzewczych, czy maszyny badające wytrzymałość metali. A do tego studenci, którzy towarzyszyli im podczas wycieczki, szczegółowo ją objaśnili, jak wyglądają studia na odlewnictwie.

Na wycieczce Janka utwierdziła się w przekonaniu, że wybierając ten kierunek studiów, zrobiła dobrze. „Ale u nas jest sporo jeszcze takich — mówi — którzy nie wiedzą, jaką obrać specjalność. Dobrze by było, żeby studenci AGH urządzali więcej takich wycieczek, Wtedy na pewno jeszcze więcej spośród nas zgłosi się na wydziały górnicze i hutnicze".

Po to przecież zetempowcy z wydziału odlewniczego i metalurgicznego zorganizowali tę wycieczkę, aby wśród słuchaczy wydziału przygotowawczego rozpropagować metalurgię i odlewnictwo. Podobną wycieczkę i w tym samym celu zorganizowali zetempowcy z wydziału górniczego AGH.

A ponadto ponad czterdziestu zetempowców z wydziału górniczego agitowało wśród młodzieży z fabryk i ze wsi, aby tłumaczyć znaczenie pionierskiego zaciągu. Dla zgłoszonych już do zaciągu pionierów organizowali później wycieczki po zakładach Akademii: pokazywali im modele kopalń i urządzeń górniczych., mówili o znaczeniu i pięknie zawodu górnika.

Tak to zetempowcy z AGH, wykorzystując fachową już wiedzę i urządzenia uczelni, pomagają swej organizacji w propagowaniu pionierskiego zaciągu A co ważniejsze — słowa Apelu ZG ZMP odnieśli też bezpośrednio do siebie.

Apel mówi, że do pracy na wysuniętych odcinkach w górnictwie i metalurgii powinni iść najlepsi, najofiarniejsi. Aktywiści z wydziału górniczego, metalurgicznego i odlewniczego wyciągnęli stąd dla swej pracy taki wniosek: musimy pogłębić swą pracę nad tym, aby przyszli inżynierowie tych najważniejszych odcinków byli również jak najlepiej przygotowani do tej pracy, musimy kształtować wśród nich zapał i umiłowanie do przyszłego zawodu. Przede wszystkim przez ściślejsze kontakty z produkcją oraz przez propagowanie literatury pięknej mówiącej o pracy inżyniera i przez propagowanie prasy fachowej. Zarządy wydziałowe podjęły w tej sprawie specjalną uchwałę i od razu zabrały się do jej realizacji.

Z literatury pięknej na wydziale górniczym zaczęto od wspaniałej powieści Ażajewa „Daleko od Moskwy". Przez Zarządy Kół i organizatorów grup propagowano czytanie tej książki, zorganizowano specjalny pokaz filmu pod tym samym tytułem. Później ponad dwustu studentów wzięło udział w zebraniu dyskusyjnym nad książką i filmem.

Omawiając postacie książki, dyskutanci wyjaśniali sobie różnicę między inżynierem starego a nowego typu, potrzebę bohaterstwa w pracy technika, rolę organizacji młodzieżowej w produkcji; mówili też o szczęściu i miłości. Prócz studentów zabierali głos zaproszeni goście: inżynier z kopalni „Janina" opowiedział o swej pracy, w której wyłania się tak wiele problemów identycznych z problemami książki Ażajewa; krytyk z krakowskiego oddziału Związku Literatów mówił o artystycznych walorach powieści.

Kiedy dziś Marysia Łazowska z II roku górnictwa opowiada nam z zapałem o przebiegu tej dyskusji, o tym co dała ona przyszłym inżynierom — nasuwa się oczywisty wniosek.. takich dyskusji trzeba nam jak najwięcej

W naszej zetempowskiej pracy wychowawczej wiele można przecież zrobić dobrą beletrystyką. Na przykładzie górników z AGH przekonał się o tym również wydział metalurgiczny; przygotowuje on teraz dyskusję nad książką Popowa „Stal i szlaka". A górnicy myślą już o wyborze dalszej pozycji.

Dość dobre wyniki dała też popularyzacja czasopism fachowych wśród studentów: w ciągu ostatnich tygodni prenumerata takich pism, jak „Wiadomości górnicze" czy „Przegląd górniczy", wzrosła dwukrotnie (tj do przeszło stu egz.); podobnie ma się rzecz z „Przeglądem Odlewniczym" czy „Wiadomościami Hutniczymi". Dzięki temu studenci coraz lepiej zapoznają się z najbardziej aktualnymi problemami swych przyszłych dziedzin pracy.

Problemy takie poznają nie tylko z czasopism, ale też przez bezpośrednie kontakty z pracującymi w produkcji. Takie kontakty nawiązano na przykład na spotkaniu zorganizowanym przez organizację zetempowską na wydz. odlewnictwa oraz komitet współpracy naukowców z robotnikami. W spotkaniu ze studentami wzięło wtedy udział ponad trzydziestu przodujących inżynierów i techników - odlewników z całej Polski. Przedyskutowali wspólnie kilka aktualnych spraw postępu technicznego w odlewnictwie (odczyty o odlewach z nadlewami ciśnieniowymi i odlewach zbrojonych oraz film instruktażowy o formowaniu pokrywy wzornikiem obrotowym), dyskusja była żywa i ciekawa. Zorganizowanie podobnego spotkania dla studentów metalurgii, planuje się na okres posesyjny.

Ruch zaciągu pionierskiego stał się dla organizacji zetempowskiej na AGH poważnym bodźcem do podnoszenia pracy nad kształtowaniem wśród przyszłych górników i metalowców umiłowania do obranego zawodu i lepszego poznania go. Szkoda tylko, że tak potrzebną i cenną pracę potraktowano trochę jako „akcję", której w okresie przedsesyjnym, tj. w styczniu, prawie zaniechano.

W. G.

W Ośrodku Szkoleniowym w Mysłowicach przebywa obecnie 300 ochotników z zaciągu pionierskiego do górnictwa Są oni zakwaterowani w wygodnych, doskonale wyposażonych budynkach mieszkalnych Szkolenie młodych kadr górniczych obejmuje, poza zajęciami teoretycznymi, naukę o Polsce współczesnej i niektóre podstawowe zagadnienia marksizmu - leninizmu oraz zajęcia praktyczne, początkowo na powierzchni a następnie w kopalni. Na zdjęciu: Przyszli górnicy (od lewej) Edward Bury, Franciszek Gancarz i Zdzisław Dański oglądają dekorację

O wyższy poziom pracy ideowo-wychowawczej w domach akademickich

(Dokończenie ze strony 1)

znaczenie naszej pracy w DA, jako szkoły społecznego wychowywania ludzi. Tam żyje nasza najlepsza młodzież, tam uczy się socjalistycznego współżycia, socjalistycznej moralności, pogłębia swoją ideologiczną świadomość. Dlatego niedocenianie ważności pracy wśród mieszkańców DA to oportunizm, którego nie można tolerować.

Aby dobrze kierować pracą wychowawczą w DA i organizować ją, aby skuteczniej walczyć z nieliczną garstką chuliganów i nierobów, którzy jeszcze pokutują w naszych DA, walczyć z pozostałościami burżuazyjnej świadomości, konieczne jest większe oparcie się o młodzież dobrą, wierną i oddaną sprawie Ojczyzny, stanowiącą przytłaczającą większość mieszkańców DA. Trzeba wierzyć w młodzież i wykorzystywać jej cenną i bogatą inicjatywę.

Trzeba więcej uporu w naszej pracy wyjaśniającej, w pracy nad kształtowaniem nowego oblicza człowieka. Wszelkie nastroje pesymizmu i zniechęcenia u aktywu. wygodnictwo niektórych aktywistów, którzy nie chcą widzieć lub nie widzą indywidualnie każdego człowieka z jego trudnościami i oporami, są szkodliwe i korzystne tylko dla wroga.

Konieczne jest przepojenie naszej pracy wychowawczej głęboką treścią polityczną, wiązanie jej z aktualnymi wydarzeniami w kraju i na arenie międzynarodowej. Trzeba lepiej niż dotąd stosować szeroki wachlarz środków oddziaływania, wzbogacać pracę kulturalno-oświatową i sportową nowymi formami. Trzeba by nasza praca była bardziej systematyczna i przemyślana.

Konieczne jest znacznie lepsze koordynowanie pracy wychowawczej w DA, wciąganie do niej coraz więcej rektorów i profesorów, co na wielu uczelniach daje już od dawna dobre rezultaty lepsza współpraca z administracją ZOA, która powinna brać coraz żywszy udział w pracy wychowawczej.

KO i KU muszą więcej uwagi poświęcać pracy z aktywem z terenu DA, organizować dla niego systematyczny instruktarz, opiekę i kontrolę.

Pomoże nam w tej pracy nowy regulamin Samorządu, którego zasady zawarte są w projekcie, dyskutowanym obecnie na Plenum. Regulamin ten będzie równocześnie wytyczną działania dla Samorządu. Oparcie, w myśl projektu regulaminu, pracy Samorządu na o wiele szerszym aktywie, wprowadzenie w każdym pokoju DA starosty pokoju, winno się przyczynić do lepszego związania Samorządu z mieszkańcami i poprawy jego pracy.

Pomoże nam rozpowszechnienie i objęcie jak największej liczby DA rywalizacją o tytuły pięciu najlepszych Domów Akademickich w skali ogólnopolskiej, o czym postanowiło Plenum.

Wykorzystując i upowszechniając dobre doświadczenia w pracy wśród mieszkańców DA, Rada Naczelna w skali ogólnokrajowej, a Komisje Okręgowe w skali okręgów, pomagać będą w polepszaniu pracy słabiej pracującym Samorządom.

Samorządy i aktyw muszą stale pamiętać i troszczyć się o stałe i pełne wykorzystywanie coraz większych środków, które nasz Rząd przeznacza na polepszenie warunków życia w DA. Na tym polu jest jeszcze wiele braków. Dlatego sprawy te nie mogą również zniknąć z pola naszych zainteresowań. Powinniśmy celniej bić biurokratów, którzy nierzadko jeszcze utrudniają życie młodzieży, ujawniać i tępić szkodnictwo i marnotrawstwo mienia społecznego, zarówno ze strony administracji ZOA, jak i ze strony studentów.

Od tego jak aktyw przyswoi sobie wnioski wynikające z Plenum, od tego jak będzie je realizować w codziennej pracy zależeć będzie polepszenie naszej pracy wychowawczej w DA, zależeć będzie to, w jakim stopniu będziemy poprzez pracę w DA współdziałać w tworzeniu świadomości nowego człowieka, któremu jak mówił tow. Kalinin — „trzeba wszczepić najlepsze cechy".

STANISŁAW TURBAŃSKI
Wiceprzewodniczący Rady Naczelnej Zrzeszenia Studentów Polskich

Nasze sprawy

Do redakcji napływa coraz więcej listów poruszających szereg problemów naszego osobistego życia i naszej moralności. Czytelnicy POPROSTU piszą do nas, gdy mają trudności z rozwiązaniem w życiu jakiegoś zagadnienia, gdy widzą, że ich koledzy czy koleżanki nie potrafią znaleźć właściwej linii postępowania w określonej sytuacji życiowej Postanowiliśmy więc otworzyć stałą rubrykę w naszym piśmie pt. „Nasze sprawy" Pragniemy, by stała się ona miejscem wymiany naszych poglądów wątpliwości, trosk i doświadczeń.

Chcemy, żebyście, Czytelnicy, pisali do nas i o tych sprawach, o których przeczytacie w naszej rubryce, i o wszystkich najżywotniejszych, najżywiej nas obchodzących problemach, którymi sami żyjecie, które chcielibyście przedyskutować z kolegami by wspólnie dojść do ich rozwiązania.

REDAKCJA

Czy można pogodzić miłość z nauką? Jedni z nas nie zastanawiają się nad tym uważając, że są to sprawy naturalne i oczywiste, inni zadają sobie to pytanie i odpowiadają na nie w zależności od tego, jak w życiu rozwiązują ten problem obserwowani przez nich zakochani koledzy i koleżanki, inni wreszcie tracą zbyt dużo czasu przez to, że chcą go jak najwięcej poświęcić swej sympatii i gdy zaczynają zalegać z kolokwiami i egzaminami, zastanawiają się wreszcie, że coś jest nie w porządku.

Każdy z nas ma swoją pracę, swoje radości i kłopoty, naukę i pracę społeczną — wszystko to wypełnia nasze dni. Ale spotyka się wśród nas głosicieli poglądu, że w tym zamyka się całe nasze osobiste życie i że na nic więcej nie ma czasu. Czy jest to słuszny pogląd? Umiłowana praca i aktywizacja społeczna może rzeczywiście wypełnić nasze życie, ale przecież każdy chce mieć jakiegoś przyjaciela, swoją dziewczynę czy chłopca, kogoś z kim można porozmawiać o wszystkim, z kim przyjemnie jest pójść na spacer czy na zabawę, z kim wreszcie można by się wspólnie uczyć, wspólnie dyskutować. I każdy z nas ma do tego prawo.

Zdarza się jednak, że dziewczyna czy chłopak pozna kogoś, kto wydaje się przyjemniejszy, mądrzejszy, ładniejszy od innych. Przez jakiś czas spotykają się, uczą się razem, tańczą, chodzą na spacery, śmieją się i jest im z sobą dobrze. Często jednak zdarza się, że zaczynają się oboje opuszczać w nauce, zaniedbywać swe obowiązki. Wtedy powstaje problem: jak ułożyć sobie życie, jak pogodzić miłość z nauką.

Co robić? Myślę, że rozwiązanie tego problemu dał Szczipaczow pisząc:

Miłość nauczcie się docenić
w dwójnasób ceniąc ją z latami,
nie na ławeczce to westchnienia
i nie spacery pod gwiazdami.
Wszystko w niej będzie ból, zamieć
bo życie trzeba przeżyć razem,
dobrą pieśń trudno stworzyć przecie
a życie pieśni jest obrazem.

Wiersz ten mówi szczególnie dużo nam, studentom. Ileż widziało się niedawno jeszcze (zamknięte były domy akademickie) poprzytulanych par spacerujących pod domami. Pary chodziły, marzły, często mokły. Wierzę, że było im z sobą dobrze, inaczej by się pożegnali, ale czy to nie były tylko „spacery pod gwiazdami", strata bezpowrotna tak szybko uciekającego czasu?

Teraz naszym najważniejszym zadaniem jest nauka. Czekają na nas fabryki, kopalnie, huty, szkoły laboratoria, szpitale. Musimy stanąć do pracy dobrze przygotowani. I dlatego, nie rezygnując z uczuć, które są prawem młodości, musimy umieć pogodzić życie osobiste z pracą.

Zrozumiałe, że dwoje młodych chce sobie poświęcać jak najwięcej czasu. Ale możemy przecież ten razem spędzony czas wykorzystać na wspólną naukę, wspólnie omawiać interesujące nas zagadnienia, nasze osiągnięcia naukowe czy sportowe. Dla nas praca jest „obowiązkiem, prawem i sprawą honoru".

Oceniamy ludzi patrząc właśnie na ich pracę. I gdy pod tym kątem będziemy oceniali wartości swego wybranego, czy wybranej, zobaczymy, ile radości może sprawić każdy zdany egzamin, jeżeli był on przeżywany przez obojga kochających się i przez obojga traktowany jako zaszczytny obowiązek. Nie wierzę, by kogoś z nas interesowało tylko to, jak nasza sympatia wygląda, jakie ma oczy i włosy, jak tańczy.

To nas na pewno wszystkich interesuje, ale walory te nie świadczą przecież o wartości człowieka. Uroda, taniec, czar młodości, miłe słówka to rzeczy bardzo przyjemne, ale przemijające i nie stanowiące treści życia. Jeżeli patrzy się tylko na te rzeczy, jeżeli „westchnienie na ławeczce" i „spacery pod gwiazdami", pocałunki i komplementy wypełniają całe życie dwojga młodych, cóż im zostanie na ich dojrzały wiek?

I dlatego, żeby uczucie było trwałe trzeba umieć je pogodzić z naszą normalną codzienną pracą, z naszą nauką i społecznymi obowiązkami.

Bardzo mnie interesuje, jak inni studenci podchodzą do tego zagadnienia. Może byśmy podyskutowali?

HALINA PRÓSZYŃSKA
PWSP — Warszawa

POPROSTU pomogło

Otrzymaliśmy list od kol. Gregorkiewicza — studenta Politechniki Warszawskiej, który zwraca uwagę na systematyczne niszczenie ścian w korytarzach przez zawieszanie gazetek i plakatów w coraz to innym miejscu. Kol. Gregorkiewicz proponuje zainstalowanie specjalnych listewek, lub oszklonych gablot.

Zwróciliśmy się w tej sprawie do Dyrekcji Administracyjnej Politechniki Warszawskiej, która nadesłała następujące wyjaśnienie.

„W związku z Waszym listem powiadamiamy, że w ostatnim czasie dostarczono Zakładom i Organizacjom ponad 120 gablot oszklonych i tablic do zawieszania ogłoszeń

Proszę o skierowanie zainteresowanych do Oddziału Administracyjno-Gospodarczego — celem wskazania miejsca gdzie należy zainstalować żądane listwy, względnie tablice".

Zwracamy uwagę Organizacjom Uczelnianym na konieczność niezwłocznego porozumienia się z Oddziałem Administracyjno-Gospodarczym.

SPROSTOWANIE.

W poprzednim n-rze naszego pisma zamieściliśmy na str. 7 notatkę (w tytule znak zapytania) o niewydaniu dotychczas studentom krakowskiej WSE obligacji Premiowej Pożyczki Odbudowy Kraju. Jak czytelnicy domyślili się zapewne z treści notatki, chodzi tu oczywiście o Narodową Pożyczkę Rozwoju Sił Polski. Za przykrą omyłkę przepraszamy naszych czytelników.

Architekci w śmieciach po kostki

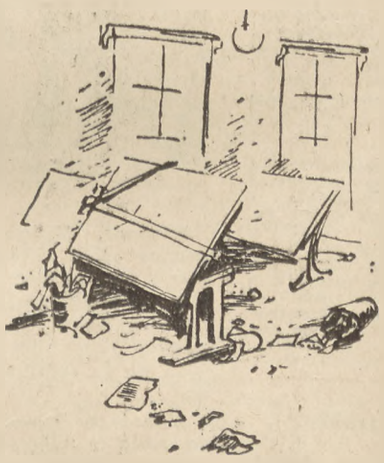

„...W kreślarniach — naszych warsztatach pracy panuje brud i nieporządek. Podłogę zaśmiecają papiery, niedopałki od papierosów, zapałki...".

Z korespondencji kol. Jerzego Samujiło, studenta Wydziału Architektury P. W.

Milczące głośniki

W Domu Akademickim przy ul. Langiewicza 17 już od 2 miesięcy wiszą w pokojach głośniki, lecz niestety, nie grają. Co pewien czas zjawi się jakiś „artysta", który pozagląda, poogląda i pójdzie, a głośniki jak wisiały nieczynne tak i wiszą. Po cóż więc wiszą, czy po to, by gromadził się na nich kurz?

Sprawa tych milczących głośników była już niejednokrotnie poruszana przez mieszkańców Domu Akademickiego. Nic jednak w tej sprawie nie zrobiono, a w każdym razie studenci nic o tym nie wiedzą. Milczenie głośników jest w dalszym ciągu tajemniczą zagadką nie tylko dla mieszkańców DA przy ul. Langiewicza 17, ale także i dla administracji.

Zwracamy się więc do kierownika budowy o wyjaśnienie tej sprawy i do Redakcji o interwencję.

JAN KRZYŻANOWSKI
UMCS Lublin

Dlaczego nic się nie zgadza?

W SGPiS wisi komunikat o rekrutacji na studia II stopnia. Jednym z wymaganych załączników jest dyplom ukończenia studiów I stopnia. Tymczasem egzaminy dyplomowe trwają od 21.I.1953 r. do 9.II.1953 r., a podania na studia II stopnia przyjmuje się do 25 stycznia. Dalej w komunikacie wymaga się indeksów, lub poświadczonych wyciągów. Ale sekretariat indeksów nie wydaje...

Komunikat wymaga również przedłożenia wyników badań O. B.

Kolega mój udał się do Przychodni Zespołu Profilaktyczno Leczniczego przy ul. Mochnackiego, gdzie oświadczono mu, że dla magistrantów potrzebne są wyniki analizy Wassermana. Kolega dał sobie z rezygnacją wytoczyć sporo krwi. Ale teraz nie wie: potrzeba, czy nie potrzeba tego „O. B.".

Dlaczego nic się nie zgadza?

Leon Kurkiewicz
absolwent SGPiS — Warszawa

Niedbalstwo czy nadużycie...?

— Dwóch ich było — „mechaników", forsę zabrali i poszli. Pustym aparatem poprzytykali i zarobili...

Takie i inne (mocniejsze) odgłosy dochodzą do mnie na SGPiS.

Otóż na początku grudnia 1952 r. w dzień wymiany legitymacji zetempowskich „nawiedzili" naszą uczelnię „fotografowie"; pobrali z góry opłatę za zdjęcia do legitymacji (po 6 zł od osoby) i rzekomo sfotografowali studentów.

Do dnia dzisiejszego jednak nikt zdjęć nie otrzymał. Fotografów nikt nie zna, zostali przysłani do ZU ZMP przez Zarząd Dzielnicowy, gdzie również nie można się dowiedzieć, kim byli ci „tajemniczy nieznajomi".

A studenci stracili po 6 zł

MARIAN ANDRZEJEWSKI
SGPiS Warszawa.

O planach i przeprowadzce

Na naradzie roboczej w rektoracie katowickiej WSE ustalono 3 stycznia br., że przeprowadzkę do nowowybudowanego DA w Katowicach-Ligocie Ekspozytura ZOA przeprowadzi w dniach 10 i 11 stycznia na podstawie planów rozmieszczenia studentów według lat wydziałów i grup. W czasie przeprowadzki miał być zorganizowany punkt informacyjno rozdzielczy który pomagałby studentom w lokowaniu się w pokojach.

Niestety, plan okazał się nierealny, ponieważ kierownik Ekspozytury ob. Ernest dokonał przeprowadzki 6 bm bez powiadomienia władz uczelni i KU ZSP.

Skutki takich bezplanowych posunięć są następujące:

W pokojach nie ma światła, studenci, aby następnego dnia być przygotowanymi na zajęcia uczą się na korytarzach. Do dnia 8 stycznia miały być postawione na korytarzach pierwszego i drugiego piętra ścianki oddzielające skrzydło męskie od żeńskiego, co do dnia dzisiejszego nie jest zrobione. Ponadto ZOA nie zabezpieczył należytej ilości opału, w wyniku czego od kilku dni Dom Akademicki nie jest opalany. Nie zainstalowano kotłów do gotowania kawy i grzania wody.

A przecież wszystko to mogłoby być załatwione, gdyby nie bezplanowa i żywiołowa przeprowadzka.

O dzikich mieszkańcach III DA

W domach akademickich w Toruniu nie jest najlepiej z pomieszczeniami. Z początkiem roku akademickiego trzeba było nakłaniać kolegów mieszkających 60 — 80 km od Torunia, by codziennie dojeżdżali, ustępując tym samym miejsca studentom zamieszkałym w miejscowościach bardziej oddalonych od Torunia.

Studenci tłoczą się po kilku w pokojach, śpią na piętrowych łóżkach, gdy tymczasem w III DA mieszka sobie wygodnie siedem rodzin zajmując miejsca 50-ciu studentów.

Ekspozytura ZOA od dwóch lat (kiedy mieszkały w naszym DA tylko cztery rodziny) powtarza wciąż: „my się przecież staramy".

Wyniki tych „starań" to przyrost — z czterech do siedmiu rodzin. A kiedy otrzymamy przeznaczone dla nas pokoje?

Jerzy Makowski
UMK Toruń

REALIZUJĄC PROGRAM FRONTU NARODOWEGO

Korespondenci sygnalizują o biurokracji niedbalstwie bezduszności

AZS - Poznań — Akademickim Mistrzem Polski

17 stycznia br. zakończyły się w Warszawie tegoroczne Akademickie Mistrzostwa Polski w hokeju na lodzie. O tytule Mistrzowskim wobec dość kameleonowej formy wszystkich zespołów zadecydowało spotkanie AZS — Poznań z AZS — Katowice, w wyniku którego AZS Poznań, mimo porażki, zdobył mistrzostwo (przy równej ilości punktów z Katowicami i Warszawą) dzięki lepszemu stosunkowi bramek. Sukces ten zawdzięcza Poznań przede wszystkim swojemu bramkarzowi kol. Wojdylakowi, który był najlepszym zawodnikiem mistrzostw. (Wojdylak jest równocześnie reprezentacyjnym bramkarzem Polski w hokeju na trawie, w AZS gra od niedawna.

Oceniając poziom gry poszczególnych drużyn należy stwierdzić, że najkorzystniej wypadł oparty w 80% na młodych zawodnikach (w przeciwieństwie do AZS — Poznań i Warszawy, gdzie przeciętny wiek zawodników przekraczał 26 lat!) zespół AZS — Katowice, a w zespole tym 16-letni juniorzy Matysiak i Górny. A oto wyniki techniczne Mistrzostw:

15 bm.: Warszawa — Katowice 4:1 (1:1, 0:0, 3:0).

Poznań — Toruń 13:1, (2:0, 6:0, 5:1).

16. bm.: Poznań — Warszawa 3:1 (1:1, 2:0, 0:0).

Katowice — Toruń 13:1, (2:0, 5:1, 6:0).

17. bm.: Warszawa — Toruń 5:3 (1:1, 1:0, 3:2).

Katowice — Poznań 1:0, (1:0, 0:0, 0:0).

Ostateczna klasyfikacja:

1. AZS — Poznań —	2:1	16:3
2. AZS — Katowice —	2:1	15:5
3 AZS — Warszawa—	2:1	10:7
4. AZS — Toruń —	0:3	5:31

Najwięcej bramek zdobyli: kol. kol. Primka (7) i Olszewski (4) z Poznania, Janik (5), Kostrzewa (5) i Górny (3) z Katowic, Żałobny (3) z Warszawy oraz Klimek (2) i Chojnacki (2) z Torunia. Zespół Torunia ze względu na brak dostatecznych warunków do treningu w swoim okręgu nie odegrał w Mistrzostwach poważniejszej roli. Organizacja zawodów bez zarzutu, za co należy się pochwała gospodarzowi Mistrzostw ZO AZS Warszawa. Obecnie najlepsi zawodnicy AZS w hokeju na lodzie wyjechali na obóz szkoleniowy przed Mistrzostwami Polski.

Szczegółowy reportaż z Mistrzostw zamieścimy w następnym numerze.

(S. B)

Foto St. Wdowiński

Drużyna AZS — Poznań tuż po otrzymaniu pucharu. W pierwszym rzędzie drugi z prawej siedzi kol. Wojdylak, najlepszy zawodnik Mistrzostw. Pierwszy z prawej w drugim rzędzie to kapitan zespołu kol. Primka — zdobywca największej ilości bramek w turnieju, bo aż 7-miu.

Mistrzowstwa za pasem

1 lutego br. rozpoczynają się Centralne Zimowe Mistrzostwa AZS w narciarstwie. Przeszło 140 najlepszych studentów-narciarzy z AZS i innych zrzeszeń przez 4 dni będzie walczyć o największy zaszczyt dla sportowca Polski Ludowej — prawo reprezentowana swojej Ojczyzny za granicą, tym razem na Akademickich Zimowych Mistrzostwach Świata w Semmering.

Ten fakt nadaje Mistrzostwom AZS szczególnie doniosły charakter i stawia przed uczestnikami Mistrzostw bardzo odpowiedzialne zadania.

Wiemy, że prawo udziału w Mistrzostwach otrzymali tylko ci zawodnicy, którzy wykazali się wysokimi wynikami sportowymi i wzorową postawą w wypełnianiu podstawowych obowiązków studenta, a więc ci, którzy osiągnęli dobre wyniki w nauce.

Wiemy również, że do wyłonienia istotnie najlepszych sportowców przyczyniły się, mimo wielu jeszcze braków, wprowadzone w br. eliminacje okręgowe w narciarskich biegach płaskich.

I dlatego spodziewamy się, że sportowcy poszczególnych okręgów nie zawiodą zaufania młodzieży, którą reprezentują i osiągną wysokie wyniki sportowe, godne ludowego sportu. Wielu miłośników sportu co wieczór z niecierpliwością będzie czekać na wiadomości z Zakopanego, radośnie przeżywać każdy sukces swoich kolegów.

Centralne Zimowe Mistrzostwa AZS winny się stać poważnym wkładem studentów-sportowców w walkę o przełom w ludowym sporcie, o realizację zadań, postawionych przed sportowcami przez Partię i Rząd.

STANISŁAW BARDYN

Foto St. Wdowiński

W Warszawie odbyły się eliminacje okręgowe AZS przed Centralnymi Zimowymi Mistrzostwami AZS w narciarstwie w Zakopanem. Basia Urbańska (na zdjęciu) studentka wydz. historii Uniwersytetu Warszawskiego startowała w biegu na 8 km. Nie zajęła co prawda pierwszego miejsca, ale ma dopiero 18 lat, a więc i wszelkie szanse podniesienia w najbliższym czasie swoich umiejętności sportowych.

To trzeba zmienić

Kilka miesięcy temu zdobyliśmy (studenci UMK w Toruniu — Red.) sportową odznakę SPO I stopnia. Ale nie po to, by po jej zdobyciu spocząć na laurach, ale po to, by swą sprawność fizyczną rozwijać dalej.

W trakcie kiedy zdobywaliśmy ostatnie normy, instruktorzy opowiadali nam, że po zdobyciu SPO I stopnia mamy możność zdobywania wybitnej odznaki SPO II stopnia. Ale okazało się, że to były tylko słowa zachęty, które teraz przynoszą rozczarowanie. Bo w rzeczywistości AZS nie ma żadnej instrukcji w tej sprawie i dlatego zgłaszającym się studentom musi ciągle powtarzać: „Czekajcie, czekajcie, czekajcie... może przyślą...".

My natomiast znudzeni tym czekaniem pytamy się: jak długo mamy jeszcze czekać na instrukcję o zdobywaniu norm na wybitną odznakę SPO?

J. Makowski.

OD REDAKCJI: Nowy regulamin SPO został wydany w listopadzie 1952 r. i winien być dawno w posiadaniu WKKF Bydgoszcz, MKKF Toruń oraz ZO AZS. Domagamy się od kolegów z ZO AZS natychmiastowego rozpracowania tego regulaminu i wprowadzenia go w życie. Czekamy na wiadomość o pierwszych zdobytych normach na odznakę zwykłą i wybitną SPO II stopnia.

DOM TOWAROWY

Bez komentarzy

Przebywająca (jeszcze) w zachodnio niemieckim więzieniu Aichach „Krwawa Wiedźma Buchenwaldu" — Ilsa Koch — znalazła sobie ostatnio nową specjalność, krańcowo różną od zawodu morderczyni, uprawianego w czasie wojny. Została ona mianowicie... autorką lirycznych wierszy. Wiersze te opublikowało natychmiast zachodnio niemieckie pismo „Der Spiegel".

Sama Ilsa Koch oświadczyła dziennikarzom cytowanego pisma, iż jej twórczość poetycka jest dowodem tkwiących w niej „wyższych sił"...

*

Amerykańska gazeta „Minneapolis Star" z dn. 10.10.1952 donosi, iż dwaj amerykańscy żołnierze w Tokio popełnili samobójstwo skacząc z szóstego piętra jednego z budynków w tym mieście. W związku z tym faktem amerykańskie władze wojskowe wydały specjalny rozkaz, stwierdzający, iż „skakanie z okien jest niezgodne z przepisami wojskowymi". W rozkazie ostrzeżono ponadto, iż osoby przekraczające wspomniane przepisy będą w przyszłości pociągane do odpowiedzialności...

Agencja „United Press" podała niedawno do wiadomości, iż Harry Reginald, lotnik amerykański z czasów drugiej wojny światowej, „wynalazł" szybkie rozwiązanie koreańskiego problemu. Zaproponował on mianowicie, by ONZ wykupiła od Chin Ludowych całe ich uzbrojenie.

„Mam wrażenie, iż poszliby oni na ofertę finansową tego rodzaju" — oświadczył Reginald — „kosztowałoby to przy tym mniej pieniędzy, niż prowadzenie tej przewlekłej wojny...".

*

Reakcyjny organ polonii amerykańskiej „Dziennik Związkowy", ukazujący się w Chicago, pisze w numerze z dnia 10.11.52 co następuje:

„...na terytorium zachodnich Niemiec wciąż znajdują się tysiące... naszych rodaków. Tylko nieznaczna część z nich jest zatrudniona. Reszta to wieczni bezrobotni bez żadnej przyszłości... ludzie nie widzą żadnej nadziei na poprawę tych stosunków. Stąd rodzi się depresja, a często i rozpacz, którą przeważnie topi się w wódce...".

*

Czasopismo argentyńskie „La Pensa" udowadnia w jednym ze swych ostatnich numerów, że zmarła niedawno Eva Peron, żona argentyńskiego dyktatora, znajduje się już na pewno w niebie — o ile nie jest już świętą. Jako dowód swego twierdzenia „La Pensa" przytacza „fakt", iż w ciągu całej prawie nocy profil Evy widoczny był na tle nieba...

(J. G.)

Zwycięski baran

Pewnej nowości z dziedziny historii ostatniej wojny dowiadujemy się z pisma amerykańskiego „California Farmer" (I.XI). Reklamując wełniane wyroby „made in USA" pismo to pisze co następuje:

„... wełna walczy o życie w ciasnym świecie wyrobów syntetycznych. Chłopcy w naszej armii są najlepiej ubranymi żołnierzami na całym świecie, ponieważ dowództwo polega tylko na wełnie. Niemiecka armia opierała się na syntetykach, przegrała więc wojnę. Nikt nie zapomni jak łagodna z natury owca zwyciężyła w bitwie Stalingradzkiej..."

Ciekawe. Myśmy o Stalingradzie mieli dotychczas zupełnie inne relacje. A tu okazuje się, że wystarczyło, by Rosjanie wypuścili ot, taką sobie zwykłą owcę, by hitlerowcy wiali aż do rodzinnego Berlina.

A może to jednak nieprawda, może to tylko jakiś baran siedzi w Redakcji pisma „California Farmer"...

(J. G.)

Bezrobotni i więzienia w USA

Jak wynika z treści tygodnika „Time" z 15 grudnia 1952, amerykańskie władze policyjne mają ostatnio coraz większy „kłopot" z bezrobotnymi, którzy często popełniają drobne przestępstwa, by znaleźć w czasie zimy jakie takie „schronienie" w... areszcie. By przeciwdziałać temu „karygodnemu" zjawisku niejaki Mr Clyde Phelps, szef policji w Spokane (USA) wymyślił pewne środki zapobiegawcze. Zabronił on mianowicie więźniom podlegającego mu aresztu miejskiego palenia tytoniu oraz spania na ławkach w areszcie w czasie od 6 po południu do 6 rano.

Mr. Phelps oświadczył przy tym, iż za najlepszy sposób zniechęcenia ludzi do spędzania zimy w więzieniu uważa on jak najdalej idące zaostrzenie przepisów tego przybytku.

Panu Phelpsowi na pewno na myśl nawet nie przyszło, iż dla bezrobotnych o wiele lepszym sposobem „zniechęcenia do więzienia" byłaby zwykła praca, o którą tak w USA trudno...

(J. G.)

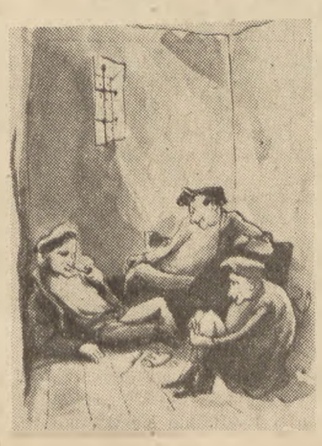

Zabawa po amerykańsku

Niemiecki „Quick", zajmujący się ploteczkami krążącymi w wytwornych kołach towarzyskich, donosi w numerze z dnia 14 grudnia o „prześwietnej" zabawie - balu, jaka odbyła się ostatnio w nowojorskim hotelu Plaza. Na sali jasno było od klejnotów. Mrs. William Gaynor miała na sobie brylanty wartości 4.200.000 marek, Mrs. C. V. Whitney miała szmaragdy wartości 4.350.000 marek, itd. itd...

Klejnotów i ich podstarzałych właścicielek strzegło około TRZYSTU uzbrojonych po zęby detektywów. Pilnowali oni, by przypadkiem ktoś z „niepowołanych" nie wślizgnął się na bal — nie spuszczali oni przy tym oczu z biżuterii...

Milionowej wartości brylanty na szyjach „bawiących się" dam, szpicle z rewolwerami gotowymi do strzału, a za nimi głodny tłum — oto obrazek iście amerykańskiej zabawy.

(J. G.)

Bogdan Brzeziński

WAŻNIAK junior

Popatrz, popatrz na tę minę!
Wiesz, że Julek... Myślisz: nie on!
Wszak do niego odrobinę
Jest podobny Napoleon!

Napoleon, albo Cezar...
(Nawet imię miał to samo,
Tylko, że w stołówce nie ża.
I nie nosił swetra z plamą...)

Gdy coś mówi, lub coś robi
(Taki już wrodzony dar ma!)
Pojmiesz łatwo, że ma w sobie
Coś z Cezara! (Lub z żandarma...)

Jak on krzyczy, ruga, wrzeszczy,
Jak on operuje gestem!
Bije pięścią, aż stół trzeszczy
I oznajmia: „Prezes jestem!"

Prezes tu, prezes tam —
Wszędzie chłopak się uwiesił!
Wszystko on, wszystko sam —
Strasznie nam się r o z p r e z e s i ł!...

Lecz choć ważniak z niego tęgi,
Kieszonkowy Napoleon,
Ma opinię niedołęgi.
Dzielny prezes?...
Nie, to nie on!

Stąd dość smętny morał płynie
I dla Julka i w ogóle:
Gdy masz pusto w łepetynie,
Cóż ci, bracie, po tytule?!

Z kroniki milicyjnej

W końcu ubiegłego tygodnia organy krakowskiej MO zatrzymały przy ul. Smoleńskiej młodego człowieka w studenckiej czapce; powód — zakłócenie spokoju publicznego. Student ów wył solo na trzy głosy, wydawał nieartykułowane dźwięki od jęku do krzyku, a potem przeszedł przez jezdnię na rękach.

Zatrzymany zeznał w komisariacie, iż zachowanie jego wywołane było zabiegiem dentystycznym, jakiemu poddał się na dwie godziny przed wkroczeniem organów porządkowych.

Zabieg ów polegał na tym, że jeden ząb (górna „szóstka") rwało nieszczęśnikowi aż sześciu „fachowców", będących odbywającymi na cudzych zębach ćwiczenia studentami medycyny i stomatologii.

Ostatecznie (po dwóch godzinach!) połamany i pokruszony ząb usunęła lekarka, co jednak nie zapobiegło wyżej opisanym smutnym konsekwencjom.

Przeprowadzone przez MO dochodzenia wykazały prawdziwość zeznań zatrzymanego, dodając do nich jako okoliczność łagodzącą fakt, że czwarty z kolei „dentysta" miał zeza, na skutek czego ciągnął wyrywany ząb w przeciwną stronę niż należało.

Opisany tragiczny wypadek zmusza redakcję do gorącego apelu pod adresem kierownictwa kliniki, by zarządziło ćwiczenia wzajemne, to znaczy, by praktykujący rwali sobie zęby nawzajem, lub też — jeśli to niemożliwe — o troskliwszą opiekę lekarzy i asystentów nad młodymi adeptami sztuki rwania zębów!

Wydawca: Instytut Prasy „Czytelnik".
Redaguje kolegium
Adres Redakcji: Warszawa 18, ul. Wiejska 17/1 Telefony: red nacz. — 62888, centrala — 62549, 85619, 87527
Prenumerata: w urzędzie pocztowym najbliższym miejscu zamieszkania, lub PPK „Ruch", Konto PKO Nr I—8003 — Warszawa, w terminie do 15 każdego miesiąca na miesiąc następny. Miesięcznie zł 1 40 kwartalnie — 4 20 półrocznie — 8 40, rocznie — 16 80
Administracja: RSW „Prasa" III Delegatura. Warszawa, ul Marszałkowska 8, tel. 80711.
Drukarnia: RSW „Prasa", Warszawa, Marszałkowska 3/5.
4-B-10719